

## Kroniki galaktyczne

---

zbiór opowiadań, z pogranicza filozofii nauki i religii. Sokrates, Arystoteles i Budda w nowym miejscu i innej roli.

### KRONIKI GALAKTYCZNE

zbiór opowiadań

autor

Zee Jop

Stał wieczorem niedaleko kominka, tam gdzie zwykle lubił spędzać po pracy czas, kiedy był tylko samotny, i ogrzewał zmarznięte dłonie. Obok niego siedział jego ulubiony pies. -Jacy głupcy- mówił do niego wnuczek starego pana Freuda. Niczego nie zrozumieli z tego co mówił i pisał mój dziadek. Podobnie jak i nie znają, nie wydanych nigdzie prac, mojego dziadka Zygmunta.

A wielka szkoda. Myśląc tak,. patrzył jednocześnie na powieszony na ścianie obraz, którego jeszcze nie skończył malować, i któremu chciał się przyjrzeć, robił tak zwykle z nie skończonymi przez siebie pracami. Wpatrując się w nie całymi godzinami.

Kolory nałożonych na płótno farb, były niezwykle żywe, a namalowane psy ruchliwe i wygięte, biegły, tak jakby chciały wyskoczyć z ram obrazu i pobiec za ptakiem którego goniły.

On malował aby studiować naturę zwierząt, ich instynkty i popędy, A studiując instynkt zwierząt, dowiadywał się czegoś o ludziach, a najbardziej o sobie.

"Człowiek to takie zwierze ukryte w futrze nagiej skóry",

-mawiał. do znajomych, kiedy tylko miał dobry humor. A śliskość ludzkiej skóry powoduje że trudno tak jak na powierzchni posmarowanej olejem, zawiesić na człowieku dłużej wzrok, głębić się w niego bardziej i czegoś więcej się o nim samym i o jego naturze dowiedzieć. Umysł więc ślizgał się po skórze człowieka, i pozostawał milczący nie dając żadnej odpowiedzi, jacy naprawdę jesteście. I kim jesteście. Pozostawały tylko pytania bez odpowiedzi.

Było to dla niego oczywiste, że każdy człowiek pracuje po to aby poznawać siebie, bo praca jest tym rodzajem aktywności dzięki której poznajemy siebie, i dowiadujemy się czegoś o sobie.-Oczywiście realizujemy i spełniamy też, mój drogi ukochany psie [mówił do swojego ukochanego wyżła, uśmiechając się cały czas, a ten uradowany machał ogonem], nasze potrzeby, obowiązki, a czasami nawet i marzenia. No zarabiamy także pieniądze, niezbędne nam do życia, i co niektórzy, a przynajmniej ci co bardziej nierozgarnięci mają możliwość na zajęcie się czymś pożytecznym, absorbującym ich umysły. -Prawda ?- zapytał psa, a pies jakby potwierdzająco zaszczekał. - Niektórzy bezgranicznie wierzą Jungowi, i mówią że wszystko jest symbolem. Inni znowu utrzymują że człowiek to zwierzę typowo społeczne i wszystkiego wyuczyć się musi od innych podczas okresu dojrzewania, niekiedy zwanego przez nich tresurą.

A więc dla celów obserwacji i naukowego eksperymentu założył niedaleko starej oficyny małą psiarnię, obserwując zachowania psiego stada, złożonego z kilku dorodnych wyżłów. Psiego stada w którym jak wiadomo bardziej agresywne osobniki dominują nad słabszymi, narzucając im swoje sposoby zachowań. One kontrolują jedzenie, hierarchię, a nawet seksualizm. Niezależnie od tego trzymał psa o imieniu Henry na wolności. Kundel Henry mógł się swobodnie poruszać po ogrodzie, a nawet kontaktować z innymi psami. Wszystko co uznał za ciekawe wnuk Zygmunta Freuda notował w swoim dzienniku zachowań, i porównywał zachowania psów żyjących w grupie, Henrego i swojego żyjącego życiem pokojowca ukochanego spaniela o imieniu Minerwa.

Po jakimś czasie wyników obserwacji nie uznał za zadawalające i porzucił ten eksperyment.

Sprzedając psy z psiarni za całkiem przyzwoitą cenę.

Przez jakiś czas próbował też studiować naturę kotów, ale o tym wołał nie wspominać nikomu. Plama zupełna i do tego strata czasu. Wstał i podszedł do umywalki. Myjąc pędzle, myślał o pracach Karola Darwina. Chciał też poznać jego słynnego a niedocenianego niestety wnuka, i uścisnąć mu rękę. Nie mógł się tej chwili doczekać. Karol Darwin Wnuk jawił mu się bowiem jako najwybitniejszy kontynuator dzieła.... Berkeleyya.

Autor siedział w hotelu przy Berkley street, i zastanawiał się jak wyglądać ma dalsza część opowiadania. W hostelu zamieszkał tylko dlatego ponieważ ten obskurny budynek położony był przy ulicy Berkeley i naprzeciw biblioteki jego imienia, co miało go jak wierzył zbliżyć do swojego ulubionego filozofa. Siedział w hotelu, a raczej leżał rozłożony na łóżku w wieloosobowym pokoju, brudnej i zawsze ciemnej sali, na dodatek pełnej pijaków, -jedynego miejsca na jakie było go obecnie stać. Leżał i szukał w swoim umyśle jakiegoś punktu zaczepienia, Na pierwszy ogień poszedł jego ukochany Berkeley, i jego fantastyczne teorie. Otóż musicie wiedzieć że Berkeley, na tyle na ile autor rozumiał filozofa, uważał że żyjemy [ istniejmy ] w Umyśle Boga, i w związku z tym jesteśmy jak gdyby jego częścią, lub też raczej zawieramy się w nim, chodząc w nim i poruszając się. Z kolei świat widzialny jest niczym innym jak częścią naszego umysłu, i wszystkie przedmioty jakie widzimy są także nim. Naszym umysłem jest więc tak powszechnie wyszydzany przez niektórych krytyków jego prac kamień i mijane przez nas domy, kamienice i drzewa na równinach. Potem jakby z obawy przed wyśmianiem zaczął wycofywać się ze swoich teorii. Prawdę mówiąc nie chodziło nawet o ośmieszenie przed tak zwaną opinią publiczną "towarzystwem", ale o groźbę uznania go za szaleńca albo obłąkanego. Jak bowiem materialne obiekty mogą być tworam i psychiki lub elementami przeżycia?

On w każdym razie wierzył w to głęboko że rzeczy i obiekty świata widzialnego są zaledwie częścią niezbadanego i niezgłębionego umysłu, którego posiadaczem miał przyjemność być.

Nie rozumiał oczywiście wszystkiego, na przykład czy zjawiska są przesyłane za pomocą jakichś tajemniczych impulsów do człowieka przez Boga, dlaczego widzi teraz akurat to co widzi, i spotykają go te a nie inne rzeczy, a na ulicy mija właśnie tych a nie innych ludzi. Czy to przypadek, czy też może przeciwnie, każda chwila ma jakieś głębokie znaczenie i sens, -skioerowane właśnie dla niego i do niego.

Przykrył się kocem w trudnym do określenia kolorze i odrobinę już nieświeżym sadząc po zapachu, i próbował dalej myśleć choć nie było to łatwe, bo na sąsiednim łóżku spał pijany Egipcjanin z Kairu upalony skunem, który właśnie rozstał się ze swoim włoskim przyjacielem Santo, całkiem zresztą fajnym i sympatycznym gościem po całonocnym pijaństwie. A w całym pomieszczeniu roznosił się zapach alkoholu.

-Muszę się mocniej skupić pomyślał i zrobić to W takich chwilach zwykle robił, to znaczy gdy nie mógł zasnąć albo pragnął się skoncentrować i skupić, zaczął rozważać Monadologię Leibniza , -trochę tak jak człowiek liczący barany, z tym że rolę bartanów pełniły tu teorie filozoficzne..

Przewrócił się na drugi bok, a pijany Egipcjanin zachrapał. Czy aby na pewno muszą istnieć rzeczy proste, -myślał- ażeby mogły istnieć rzeczy złożone. Czy rzeczy złożone nie mogą powstawać od razu i natychmiast, tak jak dajmy na to rodzi się słoń. W całej filozofii obserwujemy tendencje do rozumowania w stylu że świat powstał z jednego punktu, że miał jakiś początek, i w związku z tym istnieje także jego koniec, że rzeczy przechodzą od prostych do złożonych, że istnieje jakiś rozwój, „ewolucja” i tak dalej. Po prostu może rzeczy złożone składają się z rzeczy prostych i pojedynczych tak jak mur z cegieł. A świat powstał od razu w jednej chwili, eksplodował pojawiając się w całej swojej pełni, lub niby szybko rozwijająca się spirala. Albo też . [ jak według Karola Darwina Wnuka ] wypromieniował ze świadomości pierwszych ludzi.

Zrobiło mu się wstyd zaczął bowiem kwestionować poglądy drugiego ze swoich ulubionych współczesnych filozofów. A filozofów współczesnych, bądźmy szczerzy, specjalnie nie cenił. A tak naprawdę uznawał niewielu. Praktycznie prawie żadnego. Zwlókł się z łóżka i szybko, tak szybko jak tylko mógł, aby nie spotkać właściciela geja Kolina, który zapytał by go znowu -kiedy zapłaci- wyszedł, prawie wybiegł na ulice, przeszedł obok biblioteki, i skręcił w lewo. Szedł teraz równolegle do autostrady, aby przy moście skręcić w prawo w stronę głównej ulicy miasta. Bardzo lubił tą ulicę.

Idąc już powoli uspokojony, układał w głowie opowiadanie:

Ale Karol

nie zgadzał się z poglądami dziadka, już od dzieciństwa wierzył że świat stworzyła jakiś tajemnicza i potężna siła, nazywana przez ludzi jak się później dowiedział, Bogiem. Chociaż dziadek pod koniec życia stawał się coraz bardziej religijny, i nie podzielał już swoich poglądów z lat wcześniejszych, mało tego żartował sobie nawet czasami z nich. Mówił wtedy -no patrzcie zobaczyłem rano swoją twarz w lustrze i pomyślałem że człowiek pochodzi od małpy, ale nie wszyscy, moi kochani nie wszyscy, na przykład moja zawsze piękna żona nie. Zaledwie niektórzy, i to tylko mężczyźni- po czym zaczynali się śmiać z żartu dziadka. Wtedy dodawał: -moi drodzy musicie wiedzieć że jestem do niej [ to znaczy do małpy ] niezwykle podobny, moja żona musiała mnie bardzo kochać albo.....- tu zawieszając głos- musiała być ślepa, bo ja niczego w sobie ciekawego ani godnego uwagi nie znajduję- dodawał z zamyślonym i nieco smutnym głosem. W takich chwilach przypominał też sobie że zapomniał poinformować o rzeczy całkiem dla niego oczywistej, chociaż nie dla wszystkich.

Czyli po prostu o tym że odkrywcą większości jego naukowych teorii był jego dziadek, a on jedynie je rozwinął.

Rozmyślał wtedy o ludzkiej naturze i o kondycji człowieka. Czy nie jesteśmy podobni do małp?

-Gdy dorosnę- mówił do siebie mały wnuczek dziadka Karola, siedząc na jego kolanach, -spróbuję wyjaśnić religijne objawienia z "Pisma Świętego" w sposób naukowy, i pogodzić ze sobą te dwa, skłócone ze sobą światy. Mianowicie świat racjonalnego paradygmatu, który nie dość że urasta do rangi świętej i nieomyślnej doktryny, nowego świeckiego tym razem "objawienia wiary", i religii Świat naukowych objawień, tak na prawdę nie jest wcale czymś pewnym, bo na miejsce jednych objaśnień pojawiają się inne. A on jakby robił sobie z nas żarty, on czyli świat lub jego Stwórca, który ukrywa się przed nami. Dlaczego się ukrywa, i dlaczego świat wraz z rozwojem naszych umysłów zmienia się wraz z nami, zupełnie jakby był czymś płynnym?-\* Więc z naukowego punktu widzenia przyjmijmy że Bóg, stwórciel widzialnego świata istnieje- rozumował wnuczek Karola Darwina dalej -a jeśli chodzi o wiarę, muszę dodać że był jego istnienia pewien, lecz nie to mam w tej chwili na myśli, ale chodzi mi o wyłożenie w kilku najważniejszych punktach sposobu jego myślenia.

Więc zakładał:

a. że Bóg istnieje, i że stworzył świat

b. że prawdy o jego powstaniu zawarte w Piśmie Świętym są prawdziwe, to znaczy że dzieła stworzenia mogło się zacząć od stworzenia Pierwszych ludzi, Adama i Ewy, co wcale nie znaczy że wcześniej nie było nic. Chodzi jedynie o to że najpierw powstał człowiek, a dopiero potem inne biologiczne formy życia, czyli że ewolucja zaczęła się od nas ludzi, a my już w chwili powstania byliśmy kompletni i całkowici. Choć wraz z naszym rozwojem i wraz z rozwojem technologii a szczególnie informacji ujawniają się w nas nowe możliwości i cechy, potencjalnie w nas będące już wcześniej, ale uśpione i utajone, no może powiedzmy leżące odłogiem, i cierpliwie, leniwie czekające na swoją chwilę.

Czasami wieczorami patrząc w niebo usiane gwiazdami myślał, -czyż jest to możliwe, aby tak kompletny świat, gdzie wszystko zazębia się o siebie w każdym punkcie, mógł by powstać ot tak przez przypadek. Przecież istnienie praw fizyki, ekonomii, i mechanika, oraz co najważniejsze geny świadczą na korzyść teorii mówiącej o istnieniu stwórcy wszechświata i9 jakiegoś założonego z góry planu. Kto by zresztą zaprogramował tak fantastyczny system informatyczny jaki stanowił nasz genetyczny kod? I gdy tak patrzył w dalekie gwiazdy, a na dworze było już dawno ciemno, wtedy matka wołała go na kolację -synu krzyczała w jego stronę, czas na kolację, samymi gwiazdami się przecież nie najesz-. Wtedy mały wnuczek Karola szedł tak powoli jak tylko mógł do kuchni, i siadał przy stole, naprzeciw okna, tak aby móc dalej obserwować niebo.

Będąc jeszcze dzieckiem dzieckiem, napisał krótkie opowiadanie, a właściwie nowelkę zatytułowaną

"Mechanika Kwantowa i jej ukryty Twórca"

W tym opowiadaniu Bóg dla zasady kosmicznego żartu, skrywa się przed człowiekiem, aby go nauczyć że przywiązanie do czegośkolwiek, łącznie nawet z wiarą w istnienie Boga, jak i do Niego samego nie jest rzeczą właściwą. Ponieważ przywiązanie ogranicza nas, sprawia nawet że jesteśmy jak uwięzieni, im więcej mamy przywiązań tym bardziej jesteśmy ograniczeni. Ale mało tego, On nie lubi też gdy się w nadmiernym stopniu lubimy oddzielać się od reszty wszechświata. Gramy jako jedna drużyna, jakby chciał powiedzieć. Jako jedna kosmiczna drużyna i strzelamy do jednej kosmicznej bramki, nie oddzielając się bez powodu i nadmiernie, ani też nie odrzucamy swojej niepowtarzalności. Całość złożona z poszczególnych świadomych siebie fragmentów, niby niebo pełne gwiazd, albo ogród pełen najpiękniejszych drzew i kwiatów.

-Puść więc wszystko, niech niby woda przepływa przez ciebie doświadczanie świata i porzuć wszystko- jakby mówił do ludzi, a może i do wszystkich istot. -Ale porzucając nie zapomnij porzucić naprawdę wszystkiego, łącznie z niewiarą, zniechęceniem, i z wątpliwościami i bądź jak zimowe drzewo bez żadnego liścia. Urodziłeś się z pustymi rękami i z takimi musisz chodzić bez trzymania się czegośkolwiek-

[zrzucanie liści, czyli starych fałszywych poglądów - to jesień, a czysta nie zmacona niczym przestrzeń to zima, tak napisał na marginesie zeszytu mały wnuczek Karola]

Kiedy dajmy na to Bóg uznał że ludzie stali się zbyt przywiązani do świata materii, zesłał wtedy w ramach kosmicznej nauki potop, aby ludzie zrozumieli że wszystko co złożone z materii jest nietrwałe i nie należy się tak historycznie do niej przywiązywać. Tak naprawdę to cały czas udziela nam inspiracji i nauk, kiedy zbyt wykraczamy poza naszą drogę życia.

Podobnie było z dekonstrukcją Wieży Babel.

Równie dobrze mógł się przed nami ukrywać dla żartu, aby życie nie było zbyt nudne. Ale próby udowodnienia istnienia Boga mogły być spowodowane, chęcią naprawienia błędów dziadka, i zminimalizowania szkód jakie jego

teorie przyniosły.

Opowiadanie wydało mu się głupie kiedy tylko podrośł. Miał wtedy czternaście lat i uznał że jest już zbyt dorosły, spalił je więc. Najpierw podarł zeszyt a następnie wrzucił go do pieca w kuchni, prosto na rozgrzane węgle, patrząc jak kartki zmieniają kolor a ciągi pisanych długopisem liter znikają.

-----  
opowiadanie jest fikcją literacką, w tym sensie że nie ma nic wspólnego z autetycznymi przerywaniami postaci w nim występujących, to znaczy wnuczkami pana Freuda i Darwina

XXX

Mając dużo wolnego czasu myślał stojąc na parkingu przed Zakopianką. Gdzie właśnie dostał parę dni temu pracę. Dokładniej należałoby napisać że stał przed centrum handlowym o nazwie „Zakopianka”, położonym niedaleko ulicy Zakopiańskiej, od którego to centrum wzięło nazwę, a samo centrum składało się w zasadzie na zespół kilku marketów.

Praca nie była zbyt wysoko płatna, zaledwie pięć złotych na godzinę, ale lepsze to niż siedzenie w domu i liczenie godzin które mijają. Czasu w pracy miał naprawdę wiele, zamiatając asfalt przed marketem modlił się, palił papierosy i przede wszystkim rozmyślał. A oprócz tego mógł układać opowiadania i rozważać teorię filozoficzne. Teraz zamiatając niedopałki przed drzwiami wejściowymi do budynku zastanawiał się jak Karol Darwin Wnuk mógł wpaść na taki genialny i prosty pomysł.

-Właśnie- zastanawiał się -dlaczego wszyscy, praktycznie wszyscy i to prawie bez wyjątku, zaczynamy od punktu zero, tego magicznego punktu „o” lub punktu jeden, zwanego też punktem początku. Wiadomo że nie o liczby tu chodzi, ale o początek, [bo do teorii pitagorejczyków, mówiącej że świat jest liczbą, i że wszystkie byty tak naprawdę są „liczbą”, -specjalnie przekonany nie był, choć zgadzał się za pomocą jakiejś liczby można wyrazić każdy istniejący we wszechświecie obiekt, a jeśli chodzi o poglądy pitagorejczyków to te wywodzące się z filozofii i mistyki orfickiej były mu najbliższe, a więc wiara w wędrówkę, dusz, nazywana też migracją dusz, aż do pełnego oczyszczenia i powrotu do Boga, jednocząc się z nim]

...czyli o to że „wszyscy”, noo prawie wszyscy, moment początku świata lokują w tym momencie jeden. On pierwszy, czyli Karol Darwin Wnuk, wpadł na to że początek mógł zacząć się później, a z duszy ludzkiej, albo też jego umysłu, lub też jaźni niejako wypromieniował i wyemanował cały świat, albo i wszechświat, wybuchając i rozchodząc się w różnych kierunkach, także i w czasie, czyli w przeszłość.

Konkretnie, jeśli dobrze to pojął, to Karol Darwin Wnuk, twierdził że Bóg stworzył pierwszych ludzi, Adama i Ewę, a dopiero z nich wyemanował i rozprzestrzenił się ich świat. Ale czy ten świat był naszym wspólnym przeżywanym przez wszystkich światem, czy jedynie grą ich umysłów i jaźni- tego niestety nie wiedział i nie rozumiał.

Rozmyślał, -jak połączyć oba ciekawe wątki, rozpoczęte już przecież w poprzednim opowiadaniu, -pierwszy z wnukiem Zygmunta Freuda i ten drugi z wnukiem Karola Darwina. Jak można by te dwa wątki „związać” ze sobą i niejako zlepzić, i co może być tym łącznikiem. Może przypadkowe spotkanie w jakimś dobrym klubie golfowym na przedmieściach Londynu? Bilardowym? Albo pokaz i wystawa psów rasowych. Koni? Na polu golfowym, polu nauki albo psychologii? Co ich obu łączyło? Bez wątpienia- odpowiadał sam sobie -po pierwsze fakt posiadania znanego przodka.

Po drugie to że sami osiągnęli sukces, i co ważne nie poszli śladami dziadków, ale wybrali własną drogę- Kiedy przechodził obok niego szef, porzucał swoje rozważania, i gorliwiej niż zwykle zabierał się do zamiatania parkingu, a dokładniej zbierania niedopałków papierosów z jezdni. Praca była niezbyt skomplikowana, niedopałki należało zamieść na szufelkę lub łopatkę i wyrzucić do pobliskiego pojemnika na śmieci. Gdy szef mijał go na bezpieczną odległość, powracał do układania opowiadania. Sama praca, jak się nietrudno domyśleć i o czym napisałem już wcześniej, nie była zbyt skomplikowana, natomiast trudniej było znieść pogardę ludzi jacy go mijali. Nie spodziewał się tego wcześniej, i nie wiedział jaką rolę w naszym społeczeństwie odgrywa status społeczny, wykonywany zawód, i miejsce w hierarchii.

Myślał że z chwilą powrotu do kapitalizmu każda praca stała się na swój sposób cenna

Ale jeśli niewiele zarabiasz, jesteś nikim i gwałtownie zaczynasz maleć w oczach ludzi, tak jakby pieniądze były jedynym wyznacznikiem wartości człowieka, i oczywiście związana z nimi pozycja, i władza w stadzie, to znaczy chciałem napisać w hierarchii społecznej. Nigdzie tego nie widział wcześniej. W tym katolickim i na pozór religijnym społeczeństwie jedynym bogiem był pieniądz, bogiem wszechwładnym monopolistą, zazdrosnym i nie znoszącym żadnej konkurencji, a ludzie zachowywali się zupełnie tak jakby nie posiadali duszy i własnych poglądów. Tak jak zombi.

Skrajny materializm, przykryty pogardzaną powszechnie moralnością i religią będącą jedynie rodzajem kamuflażu, bo na poważnie w prawdy wiary nie wierzył prawie nikt, a ludzie autentycznie religijni ukrywali swoją duchowość schodząc do katakumb swojego wnętrza, lub kryjąc się na obrzeżach życia obok wyznawców innych religii, pogan i ateistów. Ogólnie rzecz biorąc wszystko co autentyczne i wyraziste było niezbyt mile widziane, na dzień dzisiejszy obowiązywała bylejakość, pozorność, fałsz i zakłamanie. Niektórzy nie mogli tego rozumieć, wcześniej to znaczy przed transformacją, winili abstrakcyjny system ze wszechwładnymi „Onymi”.

Ale tego co się stało teraz nie mogli zrozumieć. Ludzie wyglądali jakby byli zahipnotyzowani, pędzili żeby zarobić swoje drobne pieniądze, które z ledwością starczą im na przetrwanie, a o istnieniu obroży na szyi zapominali, albo nie chcieli pamiętać. Policje i sady były po to aby pilnować interesów rządzących, podobnie prokuratura i wojsko, biedni oraz średniacy mieli tylko płacić na ich utrzymanie, oraz lawinowo rosnącą administracją.

Wpomniany wcześniej człowiek biedny w przypadku konfliktu zostawał zdany wyłącznie na siebie, chyba że miał żonę albo dziecko którzy chcieli go wysłuchać i wesprzeć. Rzucił się też w oczy zupełny brak solidarności wśród najbiedniejszych, to znaczy zatrudnionych na podstawie umowy o dzieło firm sprzętających i szeregowych pracowników marketów. Gdy tylko w ich otoczeniu pojawiali się zwierzchnicy i przełożeni demonstracyjnie manifestowali niechęć wobec swoich towarzyszy niedoli a lojalność wobec przełożonych.

Trzeba przyznać że stado prezentowało się wyjątkowo kiepsko, nie tylko elity i klasa średnia. I to dzięki jakości stada ci którzy rządzą mogli rządzić tak nadal, w sposób wyjątkowo kiepski. Na zewnątrz były prawa człowieka, i demokracja, w istocie panowała bezwzględna turania i wyzysk. Policja współpracująca z mafią, a często z nią tożsama, działająca na korzyść rządzących i bogatych wspólnie z ludźmi władzy i służbami. A to wszystko błogosławił jeszcze ksiądz. W przypadku bogatych biskup

Żeby zakończyć, zwykły człowiek musiał oddawać rządzącym przeszło osiemdziesiąt procent swoich dochodów. Albo nawet więcej.

Jeździł rano do pracy, bezpłatnym autobusem „Jaś”, wsiadając przy pętli na Kurdwanowie, przechodząc wcześniej koło Instytutu Terapii Gestalt, prywatnego przedszkola, skupu metali kolorowych BUTELKI MONOPOLOWE, następnie Instytutu Zdrowia i Urody YASUTAMI, i restauracji Kapitan, albo jeśli na to pozwalały mu siły szedł do pracy pieszo.

Tarnobrzeską skręcając w prawo, a widok z góry na Świątynie Opatrzności Bożej był naprawdę fantastyczny. Od reklamy zachwalającej drink bar MADERA skręcał w dół, i Połomskiego, a przez sekundę Strumienną, dalej Fredry i Siostry Faustyny. Świątynia widziana z zewnątrz wyglądała na jeszcze większą niż wewnątrz, zbudowana w kształcie cylindrycznego ślimaka w spokojnej i przyjemnej okolicy. Wchodził do środka gdy drzwi były otwarte, dotykał ręką kamienia węgielnego przywiezionego z Golgoty, i czytał mosiężny napis, wykonany na tablicy po lewej stronie u góry na wysokości ludzkiego wzroku: „BÓG JEST MIŁOŚCIĄ I MIŁOSIERDZIEM” -autorstwa zapewne siostry Faustyny. Modlił się też przez chwilę, na następnie wychodził, i idąc ciągle w dół niedaleko dworca Kraków Łagiewniki przechodził przez kolejowe tory, i już był na ulicy Zakopiańskiej, skąd do pracy miał naprawdę niedaleko.

Pewnego dnia zauważył że przestał prawie dbać o siebie, -starał się jak mógł ale i tak nic z tego nie wychodziło. Choć tego dnia zaczęło coś się zmieniać w jego życiu. Gdy przestał się starać rzeczy zaczęły same przychodzić do niego. Bardzo powoli i nieśmiało. No nie może nie rzeczy, a jeśli rzeczy to w sensie filozoficznym, i nie od razu przychodzić, ale pojawiać, jakaś oferta na przykład w sprawie pracy, czy wiadomość o tym że jego opowiadanie zostało opublikowane w gazecie internetowej. Sił miał niestety coraz mniej, prawie trzy miesiące skrajnego niedożywienia zrobiło swoje. Czy zdoła skończyć swoją pracę, albo choćby dojść do siebie, -tego nie wiedział Co z Berkeleyem i z Wnukiem Karola Darwina, czy dadzą sobie radę bez niego?

A świat? Czy poradzi sobie kiedy go opuści?.

## UCZTA

Usiedli obok siebie, i nie miał jasności, czy wszyscy wiedzieli o tym kim byli wcześniej, czyli w poprzednich żywotach i wcieleniach. Bo musicie wiedzieć że nauki Orfeusza dotyczące migracji dusz poprzez kolejne żywoty są prawdziwe, czy wierzycie w nie czy też nie. Ale tej jasności nie będzie do końca opowiadania, i nie będzie wiadomo, który z nich wie o sobie z przeszłości, a także kim byli inni biesiadnicy, a który tego nie `wiedzą. I mają nawet żal do świata, lub kompleksy i wyrzuty sumienia za własne dawne winy i grzechy popełnione w dzieciństwie albo wczesnej młodości, nie rozumiejąc że to ich poprzednie życie wpłynęło na obecne.

Koło siebie siedzieli Sokrates i Arystoteles, dalej Tomasz z Akwinu, Budda i Zaratustra, po lewej blisko okna lubiany przez wszystkich Mozart, nazywany powszechnie Mozarellem, [ lub Mocartino] Angelus, oraz kilku innych, których

imion i nazwisk w tej chwili nie zdradzę.

Dziwne że dopiero teraz po tylu latach udało im się spotkać ponownie, i to gdzie? Nie, gdzie się spotkali na razie nie napiszę, a może i nie napisze w ogóle, powiem jedynie że w średniej i takiej sobie dzielnicy, bardzo szacownego miasta, nazywanego przez mieszkańców Królewskim, Odwiecznym i Stołecznym. W jednym zdaniu: mieście starym jak świat.

Sokrates był dziś jeszcze młodym człowiekiem, pracującym jako roznosiciel ulotek niedaleko Galerii Kazimierz, a w wolnych chwilach studiował. To znaczy chodził na miejscowy uniwersytet. Urodzony na Śląsku, tam też ukończył szkołę w Łazach, a następnie gimnazjum i liceum w Katowicach. Człowiek jeszcze młody jak wspominałem i w niczym nie przypominający swoją poprzednią inkarnację. To znaczy chciałem napisać że dość przystojny z gęstą czupryną ciemnych włosów, opadających mu na kołnierzyk jasnej koszuli, jakie zwykle nosił. Do tego wysoki, szczupły i nie ceniący ponad miarę jadła i ucztowania. Ponieważ każdy mężczyzna charakteryzują się między innymi tym że coś lubi rozbierać. Taki Arysto, dla przykładu lubi nade wszystko rozbierać komputery. od siebie dodam że imię Arysto nie ma nie daj boże nic wspólnego z Platonem jakby może mogli pomyśleć niektórzy, ale jest zdrobnieniem od Arystoteles

Co jeszcze lubi Arysto? Arystoteles to nałogowy palacz tytoniu, a dokładniej papierosów skręcanych ze "średniej" marki tytoniów, i nie dlatego że je lubi, ale że na droższe nie było go obecnie stać. Urodzony niedaleko Radomia w centralnej Polsce, wraz z miejscem urodzenia przejął wszystkie pozytywne i negatywne jego cechy, takie jak romantyzm i nadmierny indywidualizm, oraz skłonność do widzenia świata idei i bytów jako ważniejszego, od tego zauważalnego przez przynajmniej większość niezwykle przyziemnego świata materii. Jeśli ją widział, co zdarzało mu się niestety niezmiernie rzadko, to nie przywiązywał do niej szczególnej wagi. Jakby nie widział związków jakie istnieją pomiędzy światem materii a światem idei i ducha.

Choć czasami się z nim zderzał, i to nawet boleśnie. Idee odcisnęły na nim swoje piętno, -jak to ujmował Berkeley. A zderzenia z materią i prozą życia pozostawiły parę odcisków i blizn. Oraz guzów, które niestety dość szybko zniknęły. Ale kontynuujmy charakterystykę jego postaci.

Podstarzały nieco kontestator i buntownik, z którego co niektórzy jego znajomi trochę sobie kpili, a nawet niekiedy pozwalali i na żarty, bo bycie biednym nie było przecież w modzie w dzisiejszym Krakowie. Zresztą kiedy bieda była w modzie, i gdzie? Był czas kiedy negowanie konsumpcji jako religii cieszyło się sporą popularnością. Ale ten czas już minął, a ci którzy mniej lub bardziej akceptowali ten rodzaj kontestacji, stali się jakby starsi, i zrozumieli że muszą zająć się własnym przetrwaniem. Pracować aby przetrwać, by kupić sobie po jakimś czasie używany dziesięcio-, albo i piętnastoletni samochód, opłacić czynsz za pokój, lub jeśli ich było stać za mieszkanie. A resztę, niewielką jaka pozostała, przeznaczyć na jedzenie. Zwykle pracowały zresztą dwie osoby, a pieniędzy które można było odłożyć, pozostawało niewiele, tak wyglądał sukces transformacji, którą z dumą wieścili w wieczornych wiadomościach dziennikarze i spikerzy, czytają wcześniej napisane dla nich informacje. W każdym razie Arystoteles należał do wyjątków, - do szlachty jakbyśmy to dziś powiedzieli, jeśli nie nawet arystokracji. Przypominał starego zbiedniałego arystokratę.

Tomasz z Akwinu, umysł jak zawsze precyzyjny i konkretny, teraz prezentował się jako krytyk myśli katolickiej, w swoim zapale posuwający się czasami dość daleko. Za daleko. Na tyle daleko żeby być uspokajany przez Arystoteles i Zaratustrę.

Miłośnik chińskich zupek i kisielu, podobnie jak i pozostali uczestnicy uczt, i to raczej ze względu na ich cenę, ponieważ jak wiadomo, chińskie zupki w Tesco albo Lidlu można już kupić nieraz nawet za sześćdziesiąt groszy, jeśli nie czterdzieści dziewięć, do tego dochodzi szybkość ich przyrządzania, co dla samotnych na ogół mężczyzn, jakimi w większości byli, nie jest bez znaczenia. Uwielbiał rozbierać rowery i grzebać się w nich godzinami. Badając "tak części jak i całość". Podobnie jak i reszta towarzystwa.

Zaratustra. Ten jako jedyny pozostał wierny swoim dawnym przekonaniom i poglądom. Tak jak i dawniej lubił górskie samotnie, starych bogów, i dzikie zwierzęta. A na jego domowym ołtarzu pał się zawsze święty ogień. Wierzył w powrót świata do czasów stanu harmonii właściwej pogańskiej Polsce, kiedy to jeszcze każdy kamień i strumyk był święty, a najważniejszą za wszystkiego równowaga, a nie niekończący się pozorny iluzoryczny wzrost. Czyli istnienie i życie poza czasem w mitycznym świecie, w samym środku koła. A nie bieganie -niby mała- jak mawiał do znajomych, -na której prowadzi się jakiś eksperyment, po jego okręgu aż do utraty sił i tchu. Czasami nawet usiłował przekonywać innych że wzrost i rozwój są iluzoryczne. I tak na przykład mówił: -w czasach naszych dziadków jedna osoba pracowała na wielodzietną rodzinę składającą się z wielu dzieci, z rodziców, oraz często dziadków a nieraz i samotnego wujka albo chorej ciotki. Dziś dwoje ludzi młodych i w sile wieku z dyplomem studiów wyższych w kieszeni z ledwością sobie radzi aby związać koniec z końcem, a ich zarobki wystarczają na zapłacenie czynszu w dużym mieście i inne opłaty. Dla przykładu kawalerka na betonowych przedmieściach Krakowa to co najmniej tysiąc złotych.za miesiąc

Więc o jakim wzroście mówimy? chyba jedynie o wzroście zatrucia i dewastacji środowiska- pytał, ale że towarzyszy rozmów zwykle nie było stać na logiczne myślenie, bo zmęczeni, z dawno utraconą wiarą „że coś można zmienić” uśmiechali się tylko, jakby chcieli powiedzieć: tu nic się nie da zrobić, chyba że wyjazd. Po jakimś czasie dawał za wygraną.

W jego poglądach zresztą można było zauważyć pewną sprzeczność i niekonsekwencję. Jak bowiem połączyć wiarę w wolny rynek i wolną grę, z dążeniem nie tyle do zatrzymania się świata, co do zmniejszenia jego dewastacji przez przemysł i rozwój technologii?

On to wiedział, i dla tej wiedzy ukłął nową nazwę: EKOLOGONOMIA [ lub ekonomologia ]. Czyli połączenie ekonomii, ekologii, i ergonomii

Zaratustra miał kiedyś nawet taki sen, który nie dawał mu spokoju i mocno go przeraził:

Oto przemysł związany z nowymi bio-technologią zaczął przynajmniej w fazie eksperymentu produkować mutanty, mieszańki i krzyżówki. Mieszańki, czyli istoty posiadające cechy dwu albo nawet kilku gatunków, ale z jednym podstawowym, oraz dodatkami innych. Krzyżówki były dla odmiany prostym połączeniem przedstawicieli dwu gatunków zwierząt. Mutanty, jeśli ktoś nie wie to jedynie zmutowane organizmy. W jego śnie masa tych dziwnych istot, nazywana przez przemysł „odpadami” leżała na śmietnikach nieopodal wielkich centrów handlowych i tam dogorywała. Ale w najgorszej sytuacji były niestety „meduzy”, -produkowane specjalnie dla przemysłu spożywczego.

Istoty tak odkształcone i niepodobne do niczego, że odróżnienie ich na wysypiskach od zużytych przedmiotów nie należało do łatwych. Co więcej meduzy posiadały dużą ilość ludzkich genów, a produkowano je na bazie komórek macierzystych. Dlatego dla katolickich księży i przedstawicieli innych [niektórych] wyznań byli ludźmi, a przynajmniej za takich uchodzili. Meduzy nie mogły mówić ani chodzić a ruch po chropowatej powierzchni chodnika albo po gołej ziemi sprawiał im straszliwy do opisu ból. Ruszali się pod wpływem bólu, a ruch powodował kolejny ból.

Ze zdziwieniem też Zaratustra myślał o swoich niektórych kolegach, jak na przykład Sokrato, że lubili rozbierać samochody, godzinami grzebiąc się w nich z pobrudzoną od smarów twarzą. On zawsze odkąd pamięta lubił rozbierać motory i całymi dniami grzebać się w nich, rozkładać, a potem cierpliwie na powrót składać. Nade wszystko uwielbiał zaś skutery.

Po tej krótkiej, ale niezwykle potrzebnej charakterystyce naszych bohaterów napiszę o parę dniach z życia Arysta, pana Nullo i Platona. Co może ich postaci odrobinę czytelnikowi przybliżyć..

Kukurpica

pomyślał najpierw Arysto, „mam, eureka”, a potem nawet głośno krzyknął, widząc napisy na jakiejś restauracji albo budce niedaleko pętli tramwajowej przy Borku Falęckim, wzbudzając przy tym zainteresowanie przechodzących ludzi, bo ludzie dobrze wychowani w Krakowie nie krzyczą, a szczególnie nie krzyczą bez widocznego powodu takiego jak na przykład pożar na ulicy -szanując miejską przestrzeń wspólną. Wydaje się że to było jednak przy pętli autobusowej z której odjeżdżają autobusy 204 do Wieliczki, oraz autobusy na Kliny i na Ruczaj, za co jednak autor nie da sobie uciąć głowy. Jedną ze specjalności lokalu była „Kukurica”, co mógł przeczytać, a on stworzy „kukupizze”, albo nie „Kukurpicce”, czyli pizze z drobiem.

-Kukupizza, ależ to świetna nazwa dla zespołu muzycznego- wykrzyknęła jego znajoma Serbka o imieniu Mladica. I dla samej nazwy postanowiła taki zespół założyć. Ona i jej koleżanka Bośniaczka śpiewały, a na instrumentach grało dwóch Polaków, i jakiś Białorusin albo Rosjanin czy może Ukrainiec, w każdym razie człowiek ze wschodu. Dziewczyny śpiewały w różnych językach, polskim, serbskim, i po angielsku, a nawet jedna z piosenek została przebojem. Ale Arysto, zwany także przez tych, którzy go lubili Arystachem, -w czym była swoista gra słów bo Arysto miał na drugie Stanisław. W każdym razie, jak miał albo i nie miał na imię na drugie, żadnych tantiem za wymyślenie

nazwy zespołowi nie otrzymał. Nie oczekiwał tego zresztą, a gdyby takie pieniądze dostał byłby nawet zdziwiony.

Teraz było dopiero południe a do spotkania zostało jeszcze co najmniej kilkanaście godzin. Idąc powoli w stronę tramwajowej pętli zaczął wymyślać jak mógłby przyrządzić ową pizzę z kurczaka, czyli Kukupizze. W Lidlu stojąc i patrząc w koszyk mężczyzny stojącego przed nim w kolejce do kasy, przy której siedziała ładna dziewczyna z czarnymi włosami i przy której ustawiał się zawsze gdy tylko tam robił zakupy, przeczytał na wędlinie napis: „Kundzia mielona w sosie z paparazzi” -czy aby już przed nim ktoś tej nazwy nie wymyślił, zastanawiał się? Ale nic to, spróbuję. Kundzia jako zespół muzyczny, czy jako grupa artystyczna, a może raczej filozoficzna. Drugi wątek myślenia szedł w innym kierunku, -jak można przyrządzić kundzie? I czy w sosie własnym, czy też razem z paparazzi?

Na razie krzyczał jedynie na cały supermarket: Kuundzia mielona w sosie paparazzi, ludzie komu kundzie kundzie

mieloną? Komu?

Rozmyty człowiek,

-Rozmyty człowiek, zwany także deszczowym człowiekiem to jest to- myślał Nullo. Nullo znany głównie z tego że widywano go podobno jak niektórzy twierdzili a nawet gotowi byli przysiąc, w towarzystwie pan Pyxa, opuszczającego od czasu do czasu swoją magiczną Kaplicę Cyborium i spacerującego ze swoją nieodłączną fajką filozoficzną w ustach, po Krakowskim rynku, najczęściej idącego ulicą Grodzka, w towarzystwie Nullo i niejakiego Bazylego Liszki, świeżo upieczonego doktora praw z grubą teczką pod pachą, krakusa rzekomo z dziada pradziada. Poza tym nie znany był raczej z niczego, oprany jakby w wielkiej miejskiej pralni, za którą zresztą nieustannie tęsknił, tak jak za czymś żywym.. Nullo był człowiekiem całkiem bez żadnych charakterystyk, ponieważ uważał że jakakolwiek indywidualność może być przyczyną wielu problemów jak i utrapień, żeby nawet nie powiedzieć cierpień. Indywidualność i jakakolwiek odmienność ludzka przypominała mu coś w rodzaju kolców jeża, albo jadalnego kasztana, jeśli już nie kaleczących innych to przynajmniej zauważalnych przez nich, i wtedy taki człowiek mógłby powiedzieć: ach! To ty jesteś taki a taki, a my tacy a tacy, a więc masz problem bo różnisz się od nas, a problemów i konfliktów bał się tak jak niczego innego.

To on jeśli chcecie wiedzieć wymyślił hasło, dzięki inspiracji jaką znalazł oglądając paczkę papierosów, "Nasza odmienność może być przyczyną wielu problemów"

-Ach wskoczyć do wielkiej pralni- marzył czasami, leżąc wieczorem w łóżku -i się tam całkiem wyprać. Wyprać siebie i swoją duszę, tak aby nie zostało już w nas żadnej charakterystyki, a wtedy będę całkiem bezpieczny-

Panu Nullo, tu muszę wyjaśnić nie chodziło o skromność, ani nawet o dobre wychowanie. Nic z tych rzeczy jeżeli tak sądzicie, to jesteście w błędzie. On po prostu panicznie bał się o siebie. Bał się o krzywdę jaką mogą wyrządzić mu inni ludzie. Krzywdę jego ciała, lub co gorsza zadać ranę jego nadmiernie wylęknionej duszy. -Jeśli nie będę kibicował drużynie Wisły, nic mi nie grozi ze strony kibiców Cracovi- mawiał z chytrym uśmiechem malującym się na jego bladej pozbawionej wyrazu twarzy - Podobnie jeśli nie będę Polakiem, nie stanę się wrogiem innych nacji- Oczywiście było to bardzo naiwne. Nie rozumiał że czasami nie wystarczy kimś nie być ale żeby żyć bezpiecznie, lub bezkolizyjnie przejść ulicę trzeba kimś być. A więc nie starczy nie kibicować Wiślakom, ale należy być fanem Cracovii i być przeciw Wiśle.

Ach gdyby tak mieszać wszystkie kolory i barwy świata w jeden, a ludzkie rasy i kolory skóry w nowy szary i jednolity, marzył czasem w piękne słoneczne dni, kiedy wracał z pracy.

I tu niestety ścierały się ze sobą dwie koncepcje myślowe, powodując lekki niepokój jego duszy, i ciała..

Jedna uważała że świat musi być całkiem jednoznaczny i określony, a druga wręcz przeciwnie, twierdziła że świat nie może być ze względu na jego dobro jednoznaczny, i powinien być całkiem rozmyty i bezbarwny, zupełnie jak angielska pogoda. Na swój użytek Nullo nazwał go deszczowym światem, lub rozmytym światem. Przez pewien czas nawet uważał wyspy, a szczególnie Anglię i Szkocję za swoje ulubione miejsca na ziemi, -dopóki nie dowiedział się od znajomych że Anglicy, Szkoci i Irlandczycy, mają mocno określone przyzwyczajenia z jakich nie zamierzają rezygnować. Po prostu chcą być Anglikami, Szkotami lub Irlandczykami, i co więcej nawet im się to podoba. A jednymi z najmniej identyfikujących się z własną narodowością i tradycją są właśnie tak przez niego nie lubiani i uważani Polacy.

Tu muszę wyjaśnić że człowiek wymyty z jakichkolwiek cech indywidualnych nie ma nic wspólnego z "człowiekiem Nic", z opowiadania "Wspomnienia pewnej prostytutki". Człowiek Nic stawał się nim po fazie bycia człowiekiem Jezusjańskim będącym kimś ważnym i istotnym przez to już że jest człowiekiem. Następnym cyklem w jego rozwoju stał się człowiek nic, porzucający swoją starą ale ukształtowaną formę, tak jak przejrzałe owoce, gruszki albo jabłka. Nullo natomiast odrzucał i negował uparcie swój indywidualizm i swoją formę już na samym początku.

Pan Nullo ubrany cały na szaro, szczupły i nie zbyt wysoki, idealnie wcielił się, ba wtopił w miasto i jego rytm, niby część będącej w wiecznym ruchu maszyny. Maszynoznawstwo i mechanika to były jego ulubione tematy. I w oparciu o nie tworzył systemy filozoficzne. Jakie to były systemy filozoficzne, -jeśli oparł je o mechanikę i budowę części maszyn, można się domyślać. W każdym razie nie różnił się zbyt od pokolenia jego ojców wzrastających w czasach Gomułki, czyli pokolenia naszej małej stabilizacji.

Co jeszcze może rozbiierać mężczyzna. Taki pan Nullo dla przykładu, pomimo tego że jest rodzaju męskiego, nie lubi niczego rozbiierać. Choć charakterystyka jego postaci mogłaby wskazywać że lubi rozbiierać mechanizmy starych zegarów, badając przy tym ich ukryty [ a prawie że tajemny] sens

A następnie projektować przemyślenia i obserwację związane z mechanizmem zegara i częściami wchodzącymi w jego skład na rodzaj ludzki i jednostkę żyjącą w społeczeństwie. Ale pan Nullo na szczęście nie lubił niczego rozbiierać, ani nikogo. Prawdopodobnie także nie lubił nawet rozbiierać kobiet nawet w marzeniach. A chudość i wątość postaci sprawiała że wstydził się pokazywać swoje ciało. Nie chodził więc na plaże, ani nad tak zwaną



wodę.

Każdy z uczestników, nawet jeśli nie miał tej świadomości kręcił się jednak w pobliżu miejsca spotkania jakie wyznaczili sobie w świecie nazywanym przez buddystów światami bogów, a my raczej powinniśmy nazwać je światami świadomości filozofów i artystów. Tam właśnie umówili się mniej więcej jakieś tysiąc, lub pięćset lat temu, że spotkają się w Krakowie w MIEJSCU uctowania, -i nie było w tym nic dziwnego, bo takich spotkań na ziemi mieli już kilka i nigdy nie mogli, co może było ich błędem osiągnąć wspólne stanowisko i wybrać, albo nawet stworzyć jeden spójny system filozoficzno-religijny, a wtedy według ich przypuszczeń pole umysłu całej planety stanie się tak mocne i silne, że automatycznie cała kula ziemiska wraz ze wszystkimi żyjącymi na niej istotami przejdzie do innego wyższego wymiaru świadomości. Pod tym kątem także rozpatrywali poglądy ekonomiczne, i polityczne, oraz technologie i rozwój przemysłowy. Wszystko było poddane jednemu kryterium, -to znaczy czy służy ludzkości w przejściu na inny wymiar świadomego istnienia, czy też nie? Podobnie było z modą, i trendami w kulturze i sztuce.

Życie bez pieniędzy,

Pomyślał Arystoteles. Żyłem tak już przecież przez cała lata, praktycznie z niczego, a Bóg łaskawy, gdy przypomniał sobie o moim istnieniu rzucał mi z nieba małe co nie co.

Nie wiadomo ile w tym co mówił Arystoteles było prawdy, faktem jest że nie pracował w swoim życiu zbyt dużo, ani zbyt często, dla przykładu kiedy chciał się zatrudnić w firmie ochraniającej hotele nie mógł odnaleźć swojego nipu. A szukanie tego nieszczęsnego nipu zajęło mu trzy dni. Innym razem chciał się zatrudnić w restauracji nie posiadając, nie tylko ważnej, ale w ogóle nie posiadając żadnej książeczki zdrowia. W jakimś może normalnym, wolnym kraju i do tego jakiś czas temu nie było to chyba potrzebne, ale nie tu i nie teraz.

Był już za stary, aby takie życie prowadzić. Tak też zresztą pomyślał, bo nie tylko że ludzie nie szanowali biednych, ale nawet darzyli ich pogardą i specjalnie tego nie ukrywali, a wręcz przeciwnie. Swoją drogą życie bez pieniędzy jako rodzaj dziwacznej utopi przynosiło wiele upokorzeń, a ciągła troska o swój przyszły byt dodawała jedynie niepotrzebnych zmartwień.

Spróbować po prostu być jako taki, przez pewien czas a potem zakorzeniać się już mocniej w życiu.

Przypomniało mu się jak całkiem niedawno temu, może dwa tygodnie wstecz wyjął z kosza na śmieci suchy chleb żeby go zjeść. Chleb był zapakowany w folię a więc czysty. Potem właścicielka mieszkania szukała tego suchego chleba, ponieważ chciała dać go psu. W końcu zrozumiał że dla człowieka ważniejszy jest jego pies niż obcy człowiek, a każdy musi troszczyć się o siebie sam. Znalazł pracę przy sprzątaniu bloków niedaleko Płaszowa.

Elektroniczny różaniec

Platon szedł ulicą Grodzką a elektroróżaniec pracował za niego Jeszcze niedawno temu gdy widział młynki modlitewne u tybetańskich mnichów zaśmiewał się głośno to komentując , ale od czasu gdy jedna zachodnich firm zaczęła produkować elektroniczne różańce sam zakupił trzy egzemplarze. Jeden z nich podarował matce, drugi pracował u niego w pokoju, a trzeci nosił przy sobie. Wkrótce zakupił tych różańców więcej, do każdego rogu w pokoju zgodnie z wymogami sztuki feng szui. W polu bogactwa pracował na niego różaniec, w polu miłości, i rodziny, oraz wiedzy wszędzie tam ładowały mu pozytywną energię elektroniczne różańce. Oj pomysłowym człowiekiem był Platon. Platon spacerował po sklepach i oglądał na wystawach cuda nowoczesnej techniki, elektronikę i złote zegarki, a elektroniczne różańce same modliły się za niego. On spędzał czas wśród kolegów w kawiarni, albo rozmawiał przez telefon komórkowy, a elektroniczne różańce modliły się za niego. Kiedyś nawet poprosił znajomego robotyka, czyli specjalistę od robotów i maszyn, aby zrobił mu takiego robota który będzie się za niego modlił. Najlepiej od razu kilka robotów. I to tanio kupionych. W promocji lub wycofanych z rynku z powodu wad, a po kilku drobnych przeróbkach nadających się do pracy. Jeden "Robek" będzie chodził się do kościoła katolickiego , dajmy na to do ojców Bernardynów, drugi "Robuś" pójdzie na medytacje buddyjskie, a trzeci "Rob", dajmy na to do prawosławnych. I każdy z nich będzie się za niego modlił, a także wypraszał o łaski. A on? On będzie siedział wygodnie w domu przed ekranem telewizora, albo słuchał muzyki, a gdy się znudzi grał w gry, do trzeciej albo czwartej nad ranem. W dzień, kiedy wstanie, ale nie wcześniej niż w południe będzie obserwował giełdy azjatyckie, i zostanie ich znawcą. Kto go nauczy angielskiego? -o tym wolał nie myśleć. Takie myśli zresztą wybiegały poza marzenia, i nieuchronnie szły w kierunku świata realnego. Za co,. Kto, i kiedy? Tych słów Platon nie lubił słuchać, ani tym bardziej używać.

Nie lubił także płacić, a więc i kobiety nie trzymały się zbyt długo jego mocnego męskiego ramienia.

Uczta, próby pierwsze.

Warto przypomnieć w tym miejscu że osoby biorące udział w naszej Uczcie nie mają wiele wspólnego z osobami

biorącymi udział w Uczcie Platona, poza Sokratem oczywiście, i zakładając że taka uczta miała naprawdę miejsce, bo sam Plato jej przecież nie widział. Drugą sprawą jest tematyka Uczty, jeśli ktoś nie pamięta co uważam za możliwe a nawet prawdopodobne, głównym tematem Platońskiej Uczty była miłość a dosłownie Eros. Pomijam inne drobne różnice, takie jak pozycje w jakich przebywali uczestnicy Uczty, zgodnie z zasadą że "leżąc myślę inaczej" – oczywiście pisząc te słowa pozwoliłem sobie na drobny żart.

Czasami gdy spotykali się wieczorem nie rozmawiali prawie, a jeśli, to o niczym, wymieniając jedynie jakieś zdawkowe uwagi. Innym razem dyskutowali o prawach wolnego rynku, nowoczesnych technologiach, filozofii i religii. Na przykład zastanawiali się ile procent i jakich genów stanowi o ludzkim człowieczeństwie. Lub czy społeczeństwo polskie i innych państw europy zgodzi się na powrót do czasów niewolnictwa, z przymusem przedszkolnym dzieci albo nawet obowiązkowym żłobkiem, wszechobecną kontrolą, likwidacją pieniądza materialnego i zamieniem go przez tak zwany pieniądz elektroniczny w czipie, ingerencją urzędników państwa w ludzkie geny i jego natrętną natarczywą opieką aż do śmierci, wyznaczonej być może także przez państwowego urzędnika, i pozwoleniami na zawieranie związków formalnych lub nie. Zastanawiali się także ile procent pieniędzy może państwo rabować obywatelom i czy ma jakieś granice przyzwoitości, czy też wręcz przeciwnie w swojej chciwości nie ma żadnych zahamowań i żadnego wstydu i tu nie muszę dodawać że raczej za bardziej prawdopodobną uważali drugą wersję, i ogólnie wiadomo, krawiec tak będzie kroił jak mu na to pozwoli materiał ludzki, a materiał, o ten pozwalał na wiele, i wyglądał na wyjątkowo bezwolny

Zwykle jednak były to jedynie zaledwie próby prawdziwej debaty.

Nie raz już próbowali doprowadzić do Ucztowania, ale ucztowanie ograniczało się niestety jedynie do wspólnego przebywania przy jednym stole, i popijania kawy, butelkowanych wód i herbaty, a czasami i piwa.

Świat bez miłości nie był dla niego nic warty. Dla niego, to znaczy dla Arysta, a tu zebrało się dużo takich wyważonych i racjonalnie myślących umysłów, praktycznych jak siebie sami nazywali. On nie zamierzał być w żadnym razie praktyczny. Właśnie teraz szedł zwiedzić wystawę storczyków na ulicę Klimeckiego, i idąc zastanawiał się jakich argumentów ma użyć podczas wieczornej uczty. Od czasu kiedy zrozumiał kim jest i że miejsce kontaktowe czyli skrzynka zostało specjalnie wykreowane po to aby mogli się spotkać minęło zaledwie parę dni. Wiedział też kto kim jest, ale nie wiedział czy oni znają siebie. Rozważania przerwało wejście na wystawę, kiedy tylko wszedł zobaczył setki przepięknych storczyków, i widok ten pochłonął całą jego uwagę. Sokrates jechał tramwajem linii numer sześć, można by tu napisać że pojawił się, no może nie z piany morskiej gdzieś na brzegu Wisły znaleziony przez miejscowych rybaków, albo tak jak u Vicenza w jego ostatniej książce, budząc z rześkiego snu na wiślanym statku po zażyciu cykuty. Lub po prostu uciekając wieczorem pod osłoną nocy ze swojego więzienia, ale nie, on jechał tylko tramwajem linii numer sześć i myślał o spotkaniu ze swoją dziewczyną, układał w głowie plan dnia a może nawet wieczoru, kiedy zadzwonił telefon, -proszę- powiedział, i zanim skończył usłyszał głos swojej dziewczyny Anastazji. Anastazja mówiła że -niestety nie może przyjść, i że strasznie żałuje i w ogóle-. Głos Anastazji i jego mieszały się z głosami rozmawiających ze sobą ludzi, i tak jeden ze starszych panów, ubrany w sposób dość elegancki i nieco ekscentryczny, mianowicie w czapkę w szkocką kratę i duże wysokie buty jakby do jazdy konnej tłumaczył swojemu koledze, jakiemuś profesorowi uniwersytetu że ludzie korzystający z zasiłków tracą zdolności honorowe, niedaleko za jego plecami dwaj młodzi ludzie rozmawiali o muzyce Happy mandeys. Coś powiedział, i wyłączył telefon. A więc mam wolny dzień myślał dalej, najpierw mieli spotkać się w Hetmańskiej a potem iść do jakiejś dobrej knajpki albo kafejki, -na Boga nie do pabu. Ale nic to, pójdę zobaczyć marsz tolerancji i wysiadł przy placu Wszystkich Świętych, a potem spacerowym krokiem udał się na Plac Matejki, niedaleko pomnika, ale bliżej uczelni. Oglądając przepychanki zwolenników i przeciwników małżeństw homoseksualnych zapomniał o wieczornej uczcie.

Platon tymczasem zobaczył w okolicy Floriańskiej Magdalenę i Kornelię Rembrantówną rozprawiającą o czymś z Zee, skłonił im się a oni mu odpowiedzieli, szczególnie zaś wyjątkowo wyszukany ukłon Zee zrobił na nim duże wrażenie.[ nie wiem doprawdy co jeden jak i drugi widział szczególnego w obu damach, -stary Rembrandt i to jako człowiek to ciekawa postać ] Po chwili odwrócił głowę w przeciwną stronę i zauważył idącego od ulicy Grodzkiej nudziarza Nullo, natychmiast gdy tylko ujrzał Nikogo, schował się przed nim w bramę kamienicy numer 13, a kiedy tylko nudziarz Nullo przeszedł, skierował się szybkim krokiem w stronę Hetmańskiej i pasażu. Oglądał najpierw śmieszne i zabawne pamiątki, a potem wszedł do księgarni. Gdy Przeglądał książki, a dokładniej czytał je aby zaoszczędzić trochę grosza, podeszła do niego jakaś miła dziewczyna i zaczęli rozmawiać.

Dziewczyna była wysoko, cała ubrana na czarno, i miała długie, brązowe włosy. Opowiadała mu że widziała Mozarelo.

Ootóż z tego co mówiła wynikało że Mozarillo chodził po blokowych przedmieściach Krakowa, porzuciwszy wszelką nadzieję. Od czterech dni nic nie jadł, przestał też wierzyć że znajdzie człowieka który pożyczycy mu choćby

złotówkę, choć do uczniów Diogenesa bynajmniej się nie zaliczał. Mozart przechodząc w okolicy szpitala na prokocimiu dostrzegł strażaków lejących sikawkami okna dziecięcego oddziału transplantologii i w pierwszej chwili pomyślał że zapewne ma halucynację spowodowane niedożywieniem i osłabieniem organizmu wynikającym z głodu. Albo po prostu zwariował. Jak mu wyjaśniła starsza pani obserwująca wszystko z chodnika, - zepsuła się klimatyzacja-, a on to słuchał wyjaśnień sympatycznej staruszki, to ukradkiem podtrzymywał spodnie jedną ręką aby mu nie opadły, w drugiej trzymał palącego się papierosa. Zguba się odnalazła, Plato więc natychmiast zadzwonił do Sokrata aby go poinformować o tym że ich wspólny przyjaciel żyje i ma się w miarę dobrze, pomijając oczywiście przymusową terapię głodem jaka mu na pewno nie zaszkodzi a być może nawet pomoże, bo jak powszechnie wiadomo leczenie głodem działa wyjątkowo dobroczynnie na ludzki organizm. Aha zapomniałem dodać że Mozarelo moczarnem wcale nie był, przydomek Mozarelo otrzymał dlatego że niezwykle lubił pizzę Mozarelo, szczególnie wtedy gdy był głodny, a głodny był nader często. Prawie zawsze.

Sokrates został ranny, a właściwie lekko zadraśnięty podczas przepychanek między dwoma grupkami. Rana była nie groźna, ale na wszelki wypadek udał się na pogotowie. Nie był to już niestety ten dawny Sokrates który chodził boso po śniegu zimą, a w więzieniu przed egzekucją rozcierając i masując zeszywniałą nogę uczył zasad nieprzywiązania, jakby mówił -to dzięki bólowi mamy nieból, a dzięki temu co nieprzyjemne odczuwamy silniej to co dla nas przyjemne-.

Platon wybrał się z z nowo poznaną dziewczyną do kawiarni na kawę, widząc w niej ucieleśnienie idei piękna, a nawet jej to powiedział kiedy siedzieli już przy stoliku w kafejce na Brackiej czy może Gołębiej, a on wypił dwie albo trzy butelki piwa.

W pewnym momencie przypomniał sobie patrzeć w jej piękne oczy, że przybył tu po to aby razem z innymi buntownikami obalić świat "mechanicznego zegara, daty, i kalendarza", a także wzorca metra ukrytego w Sewr pod Paryżem, i drugiej zasady dynamiki Newtona. Ale był już zbyt mocno pijany, aby cokolwiek obalać, a nowo poznana dziewczyna prowadziła go do domu, pilując żeby się przypadkiem po drodze nie przewrócił. Kiedy szli prowadziła go pod rękę, a on przytulał się do niej.

Arysto w końcu zrozumiał że większość jego przyjaciół jak zresztą i większość ludzi bardziej interesuje lekkie zadraśnięcie skóry, albo widok pięknej dziewczyny, niż debaty o zmienianiu losów świata. Nie miał też wcale do nich żalu. Storczyki były naprawdę wspaniałe. Poszedł oglądać storczyki, chodził ponieważ po pierwsze: lubił chodzić, i po drugie bo to było tańsze, dbał także o zdrowie i o linię, a hasła w stylu "pieszo do ludzi bliżej", - śmieszyły go, i czasy w kiedy w nie wierzył dawno minęły.

Zrozumiał że świat się rozlatuje na kawałki w każdej chwili i nie można go pochwycić. W swojej chaotyczności przypomina świat widziany oczami Demokryta, mianowicie jest pełen rozbieganych, pędzących w różne strony atomów. I że nadanie mu jednego toru i kierunku w jakim ma się poruszać jest niemożliwe. Rozlatują się jak związany snopek zboża kiedy rozwiążemy powrósł, lub jak zapałki kiedy wypadną z pudełka.

A spotykać ? Można się, i nikt nie mówi że nie. Szczególnie w dobrym towarzystwie.

**Dlaczego się przed nami ukrywasz?**

**-bo w Twoje istnienie nie wątpi nikt**

Żona czekając na męża weszła do kuchni, i sądząc z wyrazu jej twarzy była delikatnie mówiąc niezbyt zadowolona. Ale tym razem była niezadowolona nie z tego że znowu musi mu odgrzewać kolację, ale że on nie zwraca na nią uwagi. Już dawno zdradził mnie na rzecz tych swoich fantastycznych teorii z pogranicza religii, mistyki i nauki, myślała chodząc po kuchni zrezygnowana. Poznali się na studiach. On jako najlepszy student wydziału fizyki w miejscowym uniwersytecie. Ona jako raczej średnia studentka matematyki. Spotkali się pewnego kwietniowego dnia na schodach uczelni, a rozmowa jak w takich przypadkach zwykle bywa zaczęła się dość banalnie. On ubrany śmiesznie i zupełnie niemodnie, w kraciastą żółtą [!] koszulę i brzydkiego koloru kiepsko skrojony garnitur, na dodatek z garbem wiszącym na plecach, nie wyglądał ciekawie i pomyślał że nie wypadł w jej oczach zbyt dobrze. Dokładnie pomyślał że nie zapamięta go nawet, bo w mieście jest tylu ciekawszych od niego mężczyzn, bardziej mogących zainteresować kobietę w jej wieku, a i zaponować jej. A on czym miał jej zaimponować? Kwantami? Albo kwarkami? No bo w kosza nie grał.

Ale rozmowa miała swoją kontynuację, spotykali się czasami w wolne wieczory i spacerowali w miejskim parku, położonym niedaleko uczelni, dyskutując o gwiazdach i astronomii, ich wspólnej pasji. Potem nie wiadomo nawet kiedy, bo stało się to tak nagle, wzięli ze sobą ślub. Staroświecki, ale bardzo kameralny, zaledwie z udziałem rodziców i kilku znajomych. Po którym wrócili na zajęcia. Ona studentka drugiego roku, a on czwartego. Studiów nie skończyła. Przerwała je gdy urodziło się pierwsze dziecko, a zaraz potem i drugie. Poświęciła się wychowaniu

dzieci, a na studia już nie wróciła. On poświęcił się nauce i pracował aby utrzymać rodzinę. Stanowili udaną i świetną parę. Kochali się ale nie w sposób szaleńczy i odbierający rozum, albo zmysły. W sposób cichy i umiarkowany. Dopasowali się także do siebie, tak że jedno uzupełniało drugie. Jeśli jedno robiło coś a drugie widziało że mu to świetnie wychodzi oddawało mu to pole prawie całkiem naturalnie i sponanicznie, zajmując się czymś innym, co akurat wychodziło mu lepiej. Wkrótce w ich małżeństwie pojawiła się naturalna specjalizacja.

Mijały lata, przybyło w rodzinie następne dziecko, tym razem miły chłopczyk, po córeczce i pierwszym synu. On nadal przynosił jej kwiaty, i przytulał ją do siebie kiedy wieczorem wracał do domu z pracy a ona odgrzewała mu kolację w kuchni. Czasami pijali wspólnie stare dobre czerwone wino, słuchając ulubionego Purcella, a w niedziele jadali pieczone kasztany. Oczywiście wino pili w umiarkowanych ilościach, -rzadko kiedy więcej niż jedną butelkę we dwoje. I sypiali, co w przypadku starszych małżeństw może trochę dziwić, w jednym pokoju, urządzonym dość staromodnie ale jednak stylowo.

Obok ich sypialni znajdowały się dwa pokoje dzieci, jeden chłopczyków, a drugi sama zajmowała córeczka Rozy, przepiękne i miłe dziecko. Na parterze ich domu mieściła się ogromna kuchnia i jeszcze większy holl połączony z living roomem i kuchnią. Przeszkłone ściany na tle których pięły się krzewy, a dalej widoczne z wnętrza domu drzewa i rabaty pełne kwiatów. Między tym wszystkim leżały ogromne kamienie. Najpiękniejsze widoki, gdybyśmy tylko przyszli do nich w odwiedziny, moglibyśmy zobaczyć wiosną i jesienią. Rododendrony i magnolię. Do tego dwa koty, i sympatyczny pies spaniel, o imieniu Dony. Mieszkali na przedmieściach uniwersyteckiego miasta i mieli przyzwoitych przyjaciół, a ich znajomi z dzielnicy, jak i jego koledzy z pracy osiągnęli sukcesy w nauce i biznesie. Przed domem państwa P. Stały dwa świetnej marki prawie nowe samochody Czegóż mu było więcej potrzeba do życia?

Właśnie czegóż. Czyż nie jest tak, że imię Boga można wymawiać wszędzie i w każdych warunkach? Wymiać oczywiście i czcić. W dobrych warunkach naturalnie jest łatwiej, ale za to w trudnych można robić to o wiele mocniej i szczerzej, choć gdy życie zbyt mocno nas przygniecie można czasami i zwątpić. Jak i gdy jest nam zbyt dobrze, zapomnieć? Dopowiedzieć też trzeba że żaden z dwu rodzajów zła definiowanych przez Arytotelesa w jego nieśmiertelnej Etyce, nie zachodził. To znaczy nie zachodziło, wbrew temu co można by przypuszczać zło nadmiaru, ani tym bardziej zło braku. Ale powróćmy do naszego bohatera, i to aż do czasów dzieciństwa przenosząc akcje opowiadania na chwile w czasy odleglejsze, kiedy nie znał swojej żony, a dzieci nie było jeszcze na świecie. Ale obiecuję że tylko na chwilę, by niedługo potem wrócić ponownie do naszego szczęśliwego małżeństwa. Otóż nasz bohater będąc jeszcze dzieckiem usłyszał w radiu, podczas pierwszego słuchowiska teatralnego jakie słyszał w życiu, sztukę której autora nie pamiętał, ani może nie znał. Sztuka mówiła o związkach komputera z Bogiem i buddyjskimi mnichami z Tybetu. Potrójny debiut, pierwsze słuchowisko jakie w życiu słyszał, po drugie pierwszy raz słyszał o komputerach, a po trzecie opierwszy raz usłyszał o buddyzmie i tybetańskich mnichach. I zastosowaniu komputera do celów nazwijmy to religijno-mistycznych

Sens słuchowiska był mniej więcej taki: przychodzą do jakiegoś profesora informatyka mnisi tybetańscy i proszą go aby za pomocą komputera wyliczył wszystkie imiona Boga, ponieważ jeśli to zrobi nastąpi koniec świata.

Jak się ma buddyzm do istnienia Boga, i dlaczego mnichom miało by zależeć na końcu świata, tego nie powiedziano. Może dlatego że mnisi byli okropnie znużeni samsarą, czyli światowym życiem, i poruszaniem się po jego kolisku?

A jaki wpływ na naszego bohatera miało słuchowisko które usłyszał w dzieciństwie w radiu. Czy stał się bardziej religijny, czy wręcz przewinie, zaczął wątpić. Zaczął wątpić, i łapał się często na tym że chodząc rozmyślał w takim mniej więcej stylu:

Ale jeśli naprawdę nie wątpię, to proszę mi podać choć jedną przyczynę dla której jestem tak przywiązany do swojej materialnej formy i ziemskiej powłoki, -i nie ma co tu kryć, podobnie jak przytłaczająca większość ludzi boje się jej utracić. Jak i boje się bólu, informacji związanej z uszkodzeniem, naruszeniem, albo nawet zniszczeniem tej mojej ziemskiej formy, nazywanej zazwyczaj ciałem. Proszę mi też podać przyczynę dla której jestem przywiązany do słów innych, kiedy mówią o mnie i w jaki sposób o mnie mówią. Co mnie obchodzą słowa innych ludzi na mój temat, -jeżeli jestem stworzeniem bożym. Zakładam że stworzeniem bożym, bo jeśli jest Twórcą to stworzył wszystkie istoty i cały widzialny świat.

Chociaż kiedyś jeszcze jako uczeń ostatniej klasy szkoły średniej napisałem wypracowanie na lekcje biologii. Temat wypracowania był wolny, a ja pod wpływem może jakiegoś filmu fantazy, albo książki sf wybrałem właśnie taki.

Opowiadanie w kilku zdaniach:

Świat został stworzony przez kilku bogów. Jedne istoty zostały stworzone, a konkretniej zaprojektowane przez boga A, inne przez boga B. I tak dalej. Kilku bogów czasem konkurujących ze sobą, a innym razem współdziałających lub łączących się w sojusze jedni przeciw drugim tworzą świat. Pytanie postawione po raz drugi, -czy nie wątpię. Bądźmy poważni. Czy jeśli bym naprawdę nie wątpił ani na chwilę czy wtedy napisał bym : "w Twoje istnienie nie wątpi nikt"?

Tu jest potrzebne małe wyjaśnienie, kiedy miał tylko chwile wolnego czasu przebierał się w stare łachmany i zrobioną własnoręcznie z czarnego koca "sukmanę" taką niby togę i niby szatę mnicha, i schodził w tym ubraniu schodzącami w dół, do swojej piwnicy filozofów, gdzie lubił samotnie rozmyślać. Na ścianach pozbawionej elektryczności piwnicy wisiały mocno przykurzone obrazy filozofów: Arystotelesa, Platona, Demokryta i Tomasza z Akwinu. Było też puste z napisem uczynionym czerwoną kredką: "MIEJSCE DLA BOGA " z jednym białym punktem w środku, - w który patrzył aby się bardziej skupić kiedy rozpoczynał swoje rozmyślenia. Piwnicę też oświetlało zwykle kilka świec.

## Balony fraktalne

Nie rozumiał tej całej zabawy pana Boga, który niby dla żartu ukrywał się przed nami i grał w chowanego, -jak to określił kiedyś Einstein. W środę elektron jest polem, w piątek cząstką, w sobotę zaś falą, a w niedzielę zupełnie sobie znika, tak jakby miał wychodne, niby przedwojenna służąca [ co powiedział jakiś słynny fizyk ]. -Czy dlatego że mamy się pozbyć nadmiernie sztywnego postrzegania świata?- zastanwiał się. Siedział nieraz całymi wieczorami w swojej piwnicy, w tych starych i porwanych ubraniach, i rozmyślał nad naturą świata i ukrywającego się za swoim dziełem, niby za niby artysta za namalowanym przez siebie obrazem Boga. Raz myślał że świat jest podobny do wielkiego balona Fraktalnego a z jego na pozór gładkiej albo mocno pomarszczonej powierzchni niby fraktale "wyrastały" inne małe baloniki jak pęcherzyki powietrza, takie same będące mini kopiami tego dużego, albo też zawierające w sobie wszechpotencjalność wszystkich możliwości dziania się. To były właśnie te "światy alternatywne", w których toczyły się inne życia, to jest inne możliwości. Tam też mieliśmy inne żony i mieszkaliśmy w innych domach, a jeśli tu byliśmy grubi tam dla przykładu cierpieliśmy na chroniczną niedowagę. Tam po prostu żyliśmy inaczej, a wszystkie te potencjalne możliwości istnienia dziejące się w jakiś sposób naprawdę były tajemnie ze sobą połączone jakby niewidzialnymi nićmi, jakimiś kosmicznymi wiązaniami.

Sporządził kiedyś razem z synami i córką, takie, jak to on nazwał balony fraktalne powiewające na kosmicznym wietrzew kiedy powiesili je na sznurze do suszenia bielizny przed domem. Oczywiście kosmiczny wiatr był jedynie poetycką metaforą. Jeszcze innym modelem wartym wymienienia, a zrobił ich razem z dziećmi w swojej filozoficznej pustelni wiele, był model "Wielolustra". Wielolustrze to po prostu sporo luster nakierowanych na siebie i odbijających obrazy, ale ten model zarzucił już dawno, na rzecz balonów jako bardziej bliższych mu w próbie wyjaśniania zagadki wszechświata.

-Dobrze że zapaliłem do swoich pomysłów żonę i dzieci- mawiał do siebie czasami przyrządzając rano śniadanie. Oni oczywiście w tajemnicy przed sąsiadami i znajomymi schodzili razem ze mną do piwnicy coraz częściej, a wieczorne słuchanie koncertów muzyki klasycznej w miejskim parku lub filharmonii odeszło już dawno w przeszłość. Słuchali nadal muzyki klasycznej lub elektroniki ale aby kontemplować i dzięki dźwiękom muzyki przenosić się w inne bardziej subtelne dla duszy ludzkiej światy, myślał. I przypominał sobie wtedy rozmowy, jakie toczyli ze sobą do późna w nocy. Jak ich starszy syn mówił:

-Czy może dlatego, że przeciwnie, nie ma w tym żadnej tajemnicy. Po prostu cząstki jak i cały świat posiadały jedyną trwałą i być może stałą cechę. Tą cechą była zmienność i rytmika zmian. Dziś pojawia się jako to, a JUTRO JAKO TAMTO. Tak jak ludzie, dziś są uśmiechnięci, a jutro zmartwieni. Dziś głodni, a jutro przejedzeni, raz jest nam zimno a innym razem znowu zbyt gorąco-.

A młodszy odpowiadał mu:

-Trwałość to rzecz sztuczna i wymyślona. Ponieważ czegoś takiego nie ma. Owszem jest, ale na wykresach i planach. Takie pokazywanie świata może być nawet potrzebne, i nikt nie zamierza tego kwestionować. Ale to są jedynie makiety, tak jakby atrapy rzeczywistości, utworzone dla demonstracji. Nic prawdziwego. Rzeczy i zjawiska prawdziwe są zmienne. Mają charakter zmienny. Są w ruchu. Jak dajmy na to koło. Jaka jest istota koła kiedy przejawia siebie. Ono przecież jest w ruchu, chociaż czasami pozostaje bezczynne, i w ten sposób także nie zaprzecza swojej naturze. Świat jest rozpędzonym kołem. Toczy się. Jest stały i nieruchomy, a przynajmniej takie jest jego centrum, i jednocześnie porusza się, tocząc się. Przynajmniej na swoich obrzeżach-.I gdy tak mówili i mówili, spierając się ze sobą i dyskutując, on pewnego dnia.....Ale zobaczmy co napisał o tym w notatkach jakie sporządzał czasami wieczorem. Notatki sporządzał zwykle pisząc w trzeciej osobie liczby pojedynczej. Czyli pisał o sobie "ON".Czy był powodowany skromnością, czy brakowało mu pewności aby unieść swoje poglądy do końca,

tego nie wiem, i co nie interesuje mnie to. Nie tu, i nie teraz. Fragment notatki.

..... ujrzał w przyspieszonym rytmie pulsowanie świata, formy przeobrażały się nieustannie będąc jednocześnie nadal Jednym bytem i zachowując swoją tożsamość i swoje continuum istnienia. Był ;lub istnienie oglądane niby w kalejdoskopie raz był skupiskiem materii, potem znowu pusta w środku formą, by na jakiś czas zniknąć [ zaniknąć? ] i potem pojawić się jako pulsująca świetlistość, albo energia w działaniu.

Usłyszał też głos, nie mając jednak pewności czy pochodził on z zewnątrz czy z wewnątrz. Bo to co jest wewnątrz a to co na zewnątrz już dawno nie było dla niego takie oczywiste.

""DLACZEGO WĄTPISZ, i prosisz o odpowiedź którą możesz znaleźć sam.

CZY WIĘC JEST TO TWOJE ODKRYCIE CZY NIE?" Jeśli tak to dpowiedz dlaczego nie chciałeś być dzieckiem.

Zastanawiał się nawet przez moment czy nie zwariował. O tym czy nie zwariował myśleli już od dawna jego znajomi z pracy sąsiedzi, oraz dalsza rodzina. Jedynie żona i dzieci wierzyli cały czas w niego. Ale co mógłby z takim odkryciem zrobić. Przecież go nie sprzeda. Ale...

## Wielolustrza i smuga cienia

Rozmawiali w prawie pustym już o tej porze pabie, siedząc niedaleko okna, przy jedynym zajęтым stoliku. On usiłował ich porzekonać do swoich racji , ale Zygmunt "Społeczeństwo", i Czesław "Państwo" mieli własne, skamieniałe dosyć wizję świata, będąc zatwardziałyymi socjalistami. -Socjalizm ? Jakaż to skrajna niewiara w człowieka- mówił do nich ze szklanką mocnego piwa w ręku którym, przepijał whisky z nalewką czereśniową przyrządzany przez barmana w proporcji zwykle jeden do dwóch, a oni uśmiechali się głupawo, jakby chcieli powiedzieć -my tam swoje wiemy, i nie przekonasz nas. Po chwili milczenia spowodowanego zwątpieniem swoich rozmówców, gdy się tylko zebrał do kupy i wziął w garść, uspokojony Angelus z delikatnym, niemniej widocznym uśmiechem na ustach, tłumaczył im i wyjaśniał jak doszło do tego z czym mamy do czynienia dziś. I tak, [mówił] -w szesnastym wieku miał miejsce uzurpatorski przewrót i zwyciężył świat miary, wagi i czasu. Trzysta lat życia ludzi w nowym racjonalnym pudełkowym świecie niewolących ludzi koszarów umysłu, przyznać trzeba, zrobiło swoje. A do głosu doszło kilka grup, doładnie trzy większe, wyznawców KRWAWEJ BOGINI zaczęły w tym spisku przeciwko światu dominować. Wyznawcy krwawej bogini, będący kontynuatorami marginalnych w sumie tradycji celtyckich, germańskich i katragińskich, dogadali się ze sobą, i przejęli prawie wszystkie najbardziej liczące się karty w grze o władzę nad światem. Na razie nie wchodzili sobie w drogę, ale gdzieś na początku 20 wieku nastąpił między nimi konflikt Jedna z grup, w zasadzie najmniejsza, a może właśnie dlatego, zaczęła używać do walki okult metod, i tak zwanej "mandali Salomona". Na pomoc wzywali wszystkie demony i złe siły, jakie przywołać tylko mogli,.a demony opieszale i powoli zaczęły wychodzić z podziemi, niby dym z kraterów albo myszy ze swoich nor- w tym momencie przerwał mu Zygmunt, wykorzystując fakt że Angelus przypała kolejnego papierosa. - no dobrze, ale, pomiędzy nimi były jakieś różnice, nie upraszczaj stary Bo o ile własnych dzieci nie składali w ofiarze wyznacy bogini Tanit związani z tradycją semicką, to "irlandczycy" aż do końca XX wieku poświęcał swoje pierworodne dziecko w zamian za bogactwo i powodzenie, jednej ze swoich bogiń.-

-Tak zgoda-dodał Staś -wszystko się cywilizowało, i nikt prawie nie składał w ofierze własnych dzieci, zwykle do tego celu

KLUB ABRAHAMA wykorzystywał wojny, a jak nie było wojen, aborcję,. Zabijali wtedy w ofierze bogini na skale masową nie narodzone jeszcze dzieci, bo jak wierzyli bogini domaga sie krwi, za władzę i materialne dobra. A kapłani bogini z poprzednich wcieleń odradzali sie jako politycy, lekarze aborterzy, lub dowódcy wojskowi- Idąc lekko chwiejnym krokiem z pabu do domu, bo nalewka czereśniowa z whisky zrobiła swoje, a i używany do przepitki ciemny giness też, uśmiechał się przypominając sobie słowa kolegów. On mógł to przecież sprawdzić.

Zaczął przechodzić z jutra we wczoraj i dowolnie modelować historię swojego życia. Najpierw ćwiczył a było to dawno temu, utrzymywanie stanu śniącej świadomości, [czyli śnienia] , rodzaj starodawnej pogańskiej medytacji w której modeluje się i przekształca sny, a życie na jawie zaczyna postrzegać jako rodzaj snu. Potem jego praktyka świadomego śnienia była na tyle poważna i skuteczna że faktycznie życie stało się rodzajem snu, a on mógł je w dowolny sposób przemieniać jak autor piszący scenariusz sztuki dziejącej się na żywo, -czyli rodzaj improwizacji, nie teatralnej ale może raczej filmowej. Gdybyście go zapytali czy jego życie nie przypomina życia człowieka z serialu odpowiedziałaby że tak , z tą jednak różnicą że jest on jednocześnie aktorem, reżyserem i scenarzystą zarazem. Jednak praktyka przechodzenia w inne wymiary , -czyli "wszerz wszechświata", oraz "wzdłuż" wymagała czasu i sporego poświęcenia. Próbował zlokalizować kanały za pomocą których można podróżować po

wszecławiecie w sposób niekonwencjonalny. I wykorzystał, co tu będziemy gadać wszystkie znane sobie teorie fantastyczne, mistyczne i ezoteryczne, oraz naukowe żeby zbadać ich prawdziwość.Ćwiczył oczywiście na sobie. Potem wpadł na inny pomysł. Zbudował jak to on nazwał "wielolustrze". Wielolustrzem była po prostu powierzchnia stołu z wieloma lustrami nakierowanymi na siebie pod różnymi kątami.

Rano był zwyczajnym człowiekiem. Brał czarną skórzaną teczkę wypchaną papierami i szedł grzecznie do pracy, pozdrawiając po drodze napotkanych sąsiadów i znajomych. Wtedy gdy nauczył zmieniać i dowolnie kształtować kształty postaci, rozumiejąc że świat jest plastyczny, do pracy i na użytek jak to nazwiemy ludzi z zewnątrz używał formy poważnego mężczyzny w średnim wieku z wyraźnym podbródkiem i widocznym z daleka brzuchem, natomiast jeśli tylko wracał do domu natychmiast zmieniał formę gubił brzuch i podbródek.. Jednak praca nad zmienianiem formy odbywała się wcześniej niż wielolustrza.Gdy tylko zaczynał przenikać do innych światów za pomocą lustra, zrozumiał że świat po drugiej stronie wygląda trochę inaczej. Ludzi którzy posiadli tajemnicę przechodzenia do innych światów przez lustro było wielu. I nie wszyscy co gorsza mieli dobre intencję. Mało tego, jedno z większych sekretnych stwarzyszeń chciało przemocą narzucić innym swoją wolę i władzę.

TO BYŁA TA PRZYSŁOWIOWA SMUGA CIENIA jakie dawało światło

Smugą cienia była tak zwana "Armia Złych". Armia Złych przejęła w prawie całej galaktyce władzę na planetach, oraz w przestrzeni galaktycznej, i kontrolowała szlaki komunikacyjne pomiędzy planetami. Jak do tego doszło? Przez długie lata, a może nawet i wieki przenikała cierpliwie we wszystkie ważne struktury państw planetarnych. Przenikała do świata nauki, polityki i religii. Ze względu na swoją gałęziastą strukturę była niezwykle trudna do rozpracowania przez służby specjalne, -ponieważ jedna gałąź drzewa nie znała innych, także nawet jeśli została zdemaskowana jakaś gałąź, lub zaledwie pojedyncze liście, to pozostałe były bezpieczne. Mało tego ludzie biorący udział w konspiracji nie wiedzieli że należą do armii, a grupy w których uczestniczyli miały inne jakbyśmy powiedzieli nazwy "robotcze" Osiągnęła też znaczne wpływy we wszystkich sferach życia.

Dlaczego tak się stało? W galaktyce poza peryferiami , czyli ziemią i kilkoma galaktykami zwyciężyła religia i filozofia Wielkiej Światłości, spychając wszystko co związane z cieniem do podziemia. Zarówno chcieli walczyć, i walczyli z cieniem i ciemnością, Usiłując wszystkie miejsca na planetach rozświetlić światłem, aby mrok nie miał do nich dostępu, jak i walczyli też niestety ze wszystkim co odmienne i nieprawomyślne. Ludzie cienia zepchnięci na margines i żyjący w nędzy zaczęli się jednoczyć w myśl idei

wszyscy ludzie cienia, jednoczcie się !!! Powstańcie z kolan

i to oni stworzyli zaczątek Armii Zła, ale potem oczywiście władzę przejęli bogatsi i silniejsi jak to zwykle bywa kiedy na horyzoncie pojawiają się pieniądze i władza, ludź choćby jakies ich oznaki, a nawet tylko ich przedsmak. Wkrótce stali się cieniem i drugą stroną tajemną stroną światła. Oficjalnie nadal w galaktyce rządziła religia Światła, a tak naprawdę była jedynie atrapą mającą zapewnić zasłonę ludziom z armii. To ludzie z armii decydowali o wszystkim. Ale była też spora grupa ludzi zepchniętych na margines którzy nie chcieli poddać się tak naprawdę zjednoczonej władzy światła i mroku. Oprócz nich opór stawiało parę planet położonych na obrzeżach galaktyki, na które zbuntowani wojownicy chronili się czasami. Często bez wiedzy ich niczego nie świadomych mieszkańców. Wiedział że musi wybrać. Szczególnie wtedy gdy Żli przeniknęli przez wielolustrza i zagrozili że jeśli nie będzie pracował dla nich porwą jego żonę i dzieci.Tak zwyczajnie pojawili się pewnego dnia w domu, gdy wrócił z pracy i wszyscy szykowali się właśnie do obiadu. Dzieci myły ręce, i w pokoju jadalnym rozkładały talerze, na przykrytym białym ręcznie robionym koronkowym obrusem, starym okrągłym machoniowym stole ze stylowym czerwonym wazonikiem ze szkła w środku, zawsze pełnym kwiatów które przynosiół żonie [ nieco sfatygowany już stół był prezentem od dziadków i myśleli nawet aby go odnowić lub oddać do koserwacji] a w mieszkaniu czuć było zapach pieczonych kasztanów mieszający się z wpadającym przez otworzone okno mieszkania bardziej intensywnym zapachem żeberek, kalafiorów i zupy koperkowej. Nie ma co ukrywać, przestraszył się i to bardzo. Bardziej o nich niż o siebie, to znaczy o żone i dzieci. Jeśli o siebie, to przez nich, bo był im przecież potrzebny Na razie schronili się u jego matki a potem jak nauczył swoją rodzinę przenikać przez wielolustra udali się na jedną ze zbuntowanych i stawiających opór planet na obrzeżach galaktyki. Spodobało im się tam nawet bo klimat i krajobrazy były podobne do ziemskich, choć bardziej wilgotny i umiarkowany. To znaczy lata były odrobinę chłodniejsze i nie tak upalne, a zimy cieplejsze. Śmieszył ich tylko kolor niebieskiej trawy, i lekko różowy odcień skóry jej mieszkańców, także rozmawiając z nimi, szczególnie na początku musiał bardzo uważać żeby ich nie urazić i przypadkowo nie zranić jakimś niezręcznym niepotrzebnym i niemającym uzasadnienia uśmiechem lub mimiką twarzy zdradzającą nadmierną wesołość, -co mogliby odebrać jako lekceważenie, a tego przecież bardzo nie chciał. A także, co prawda świecące delikatnym, niezwykle subtelnym przypominającym poświatę blaskiem, fioletowe słońca planety. No i kolory oczu ludzi, co najbardziej dziwiło dzieci. Prawdziwy kalejdoskop!

Mieszkańcy planety zdając sobie sprawę że jest ich za mało, próbowali osiągnąć sukces dzięki rozwojowi techniki i nowych technologii, wpadli także na genialny w swojej prostocie pomysł, aby we wszystkich dostępnych dla siebie miejscach w galaktyce, pobierać próbki z materiałem genetycznym największych bohaterów i wojowników. Trochę ich to dziwiło kiedy w lokalnej telewizji planetarnej oglądali wywiad z Bolesławem Chrobrym albo Czyngis Chanem\*, a przy stoliku siedział Władi Jagiello, na dodatek z Alem Macedońskim, nazywany przez kolegów Mackiem.

Oni właśnie poprowadzili flotyllę głównej grupy uderzeniowej przeciw Złym.

---

\*oczywiście były to kopie a nie pierwowzory

## Ile jest imion Boga

Zeszedł znowu do swojej piwnicy, a z drzwi wiodących do niej dawno już zdjął napis: "Jaskinia Filozofów", -bo czasami czuł się tak mały, głupi i zły że ten napis wydawał mu się kpina, jeśli nie szyderstwem wobec czystej i wzniosłej myśli ludzkiej, mającej przecież prowadzić nas na wyżyny życia. Bo jakby się dajmy na to nagle pojawił przed nim Sokrates kiedy on by szedł ulicą wracając z zakupami ze sklepu do domu, trzymając w dłoni wypchaną reklamówkę, albo przechodził z łazienki do kuchni idąc korytarzem swojego domu, i ten Sokrates stanął przed nim zastępując mu drogę i zapytał, czy jego myśli i słowa są prawdziwe, ale tak naprawdę prawdziwe prawdziwe, i czy służą po drugie dobru, to miałyby całą chmurę wątpliwości, i stałyby tak oniemiały niby samotne pozbawione liści drzewo wśród stada wron i kruków gdzieś na jesiennym szarym i ponurym o tej porze roku polu, bojąc się że w tym stanie zobaczy go żona albo dzieci, ten Sokrates i pozostawił by go tak samego samiuskiego, otoczonego, żeby nie powiedzieć spowitego albo osnutego osnutego niby we mgłę, w tej chmurze wątpliwości i niewiedzy, spod której wydobywały by się jakby jedynie myśli powtarzane przez niego w nieskończoność, NIE WIEM, NIE WIEM, NIE WIEM, wyrzucane razem z wydechem tak wulkan jak wyrzuca z siebie co jakiś czas lawę albo gazy, tyle że rytmicznie. I do tego wstyd, bo czy on jest człowiekiem dorosłym jeśli być może nie żyje w zgodzie z zasadami które przecież wyznaje, i w zgodzie prawdą którą zna? I co będzie jeśli go ktoś w tym stanie zobaczy.Na pomalowanych czerwoną farbą drzwiach pozostał więc jaśniejszy jakby wyblakły prostokąt,,a on nie zawłaszczając już sobie tak buńczucznie zowiązującej nazwy filozofa. Zrozumiał w końcu że człowiek kierowany przez instynkty i emocje nie może tak siebie nazywać, bo to jest wtedy jedynie jego maską, być może nawet kolejną, a pod którą kryła się jeszcze inna jakiej istnienia nawet nie przeczuwał..

W dzieciństwie wręcz chorobliwie wstydlivy i nieśmiały, wyśmiewany przez rówieśników jak i starszych, chłopak zamknął się w sobie i przestał prawie w ogóle rozmawiać z ludźmi. A że był zbyt łagodny i chorobliwie wręcz dobry, nie potrafił bronić się ponieważ nie chciał krzywdzić swoich przeciwników ani ich ranić. On grubas z ciężką ręką, mogąc zmiażdżyć bez trudu szyderców odchodził na bok aby ich nie ranić podczas "prób obrony koniecznej" i nie zadawać im cierpień Ale taki był Bebe.

jak Jezus wśród szyderców "Jezus wśród szyderców". Tak nazwał stan i sytuację jaka była udziałem w tamtych latach dzieciństwa i wczesnej młodości. Poobijany i poraniony na duszy, długo nie mógł znaleźć dla siebie miejsca w życiu. A że był jak stara piłka lub jabłko pełne sińców starał się przebywać w strefie cienia. Cień i mrok dawały mu bezpieczeństwo i ochronę przed złem ludzi. Kiedyś matka, bez wiedzy ojca kupiła mu psa, i wtedy wszystko się zmieniło. Na początku panicznie bał się wychodzić z nim na spacer, ponieważ uważał że liczba sińców i ran jakie przyjąć mogłaby jeszcze jego dusza od napotykanym ludzi, jest ograniczona, a on więcej urazów i szyderstw nie zniesie.Nie ma na to siły. Już nie.

Ale pomimo chorobliwych i obsesyjnych wręcz lęków zaczął jednak wychodzić na spacer z swoim psem. Na początku wieczorem, gdy za oknami zapadał zmierzch, -wtedy Bebe wymykał się chyłkiem i spacerował przed blokiem razem z nim, aby nie być przez nikogo nie zauważonym, i nie patrzeć w te pełne szyderstwa oczy złoczyńców. Szyderstwo płynące z oczu złych ludzi bolało go najbardziej,

I sprawiało największe cierpienia. Kim ja jestem myślał, że się tak ze mnie śmieją, i kim są ci źli, którzy z ranienia i zadawania bólu odczuwają radość, przecież to są zwykli, zwyczajni ludzie.. Może nawet budują swoją siłę krzywdząc i zadając ból innym istotom, i stąd czerpią energię psychiczną A jego rolą jest nie dać się im zniszczyć. Wygrać z nimi. I jako inteligentne dziecko poszedł natychmiast za tropem.

Wymyślał także dla siebie specjalne formy obrony i leczenia rozbitej "na atomy" duszy. Kiedy znalazł stare oprawione w świetne rzeźbione ramy rozbite lustro, o leżące na strychu postanowił je naprawić,. Ale nie tak zwyczajnie naprawić, ale z procesu naprawiania uczynić rodzaj klejenia i łączenia swojej nieszczęśliwej i rozbitej duszy. Potem gdy naprawił lustro i faktycznie poczuł się lepiej, zabrał się za szycie i krawiectwo. Szył niby mu



potrzebny mu materiał, a w gruncie rzeczy cały czas wyobrażał sobie że zszywa swoją rozkawałkowaną duszę. Później dowiedział się że w starej tradycji tybetańskiego bonu istnieją praktyki "zszywania" i "łączenia duszy". Jego umysł stawał się coraz bardziej elastyczny. Kleił na przykład kawałki skóry w jedną całość symbolizującej jego totalność. A następnie gdy coś mu nie pasowało rozbijał, czyli rozrywał albo raczej rozcinał na kawałki kiedy coś z nim i z procesami zachodzącymi w jego psychice były nie w porządku, i łączył je następnie z powrotem. Dzięki "duchowemu krawiectwu", przełamał chorobę i skończył studia na miejscowym uniwersytecie. Potem założył rodzinę, a za zarobione przez siebie pieniądze kupił piękny dom z ogrodem na przedmieściach. Wszystko układało mu się doskonale, a czasami gdy widział swoich dawnych prześladowców, stoczonych na samo dno pijaków i małych ze złości pomarszczonych chorych ludzi, odwracał głowę i nie patrzył na nich.

Ale jedna rzecz mu nie dawała spokoju.

Mianowicie każda z trzech wersji istnienia świata jaką dopuszczał była możliwa i prawdopodobna. Wizja chrześcijańska, z Bogiem jako stwórcą wszechświata, następnie Buddyjska wersja przyczyny i skutku, oraz pogańska oparta na prapolskich wierzeniach i mitach. Mało tego, on na swój sposób wierzył we wszystkie trzy, jeśli nie kolidowały ze sobą. Wziął więc mały różowy balon leżący gdzieś w rogu pokoju, i bezmyślnie zaczął wydzielać z niego małe alternatywne baloniki okręcając je wokół własnej osi. W ten sposób na jednym dużym jak gdyby "balonie ojcu" stworzył kilka mniejszych baloników dzieci. W jednym mieścił się świat Niebiańskiej Doskonałej Krainy Dełaczien, miejsca pełnego szczęśliwości i radości. W innym znów świat Boga Stwórcy. Siedząca na jego kolanach córeczka Rita, patrząc mu w oczy uśmiechała się do niego. Światy te pączkowały z siebie dalej i oddalały się nieuchronnie od siebie, -sprawiając że powrót i przejście do innego stawał się możliwy ale trudny. Jak połączyć te światy ze sobą myślał. Po prostu należy nałożyć na nie jakiś kryształ, na przykład gwiazdę, a wtedy jego model stawał się jedną połączoną ze sobą całością. Jak ją w myślach nazwał "Jedną Doskonałą"

Gdy wrócił do pokoju na górę patrzył jak w ogrodzie bawią się ich dzieci. Odchodziły od siebie to znowu na powrót spotykały biorąc się za ręce i tworząc figurę w kształcie gwiazdy. Wtedy zrozumiał wszystko.

## Poza przestrzenią świata

Nie potrafił zmienić świata, ani nawet zmienić siebie, więc postanowił uczynić sobie coś w rodzaju kryjówki. Kryjówki w jakiej będzie czuł się bezpiecznie, i przez nikogo niepokojony, będzie mógł spokojnie egzystować niejako w świecie równoległym, który jednakże przenika się ze światami istniejącymi obok. Do tego celu użył jakbyśmy powiedzieli dwóch sposobów. Jeden to efekt prac jakiegoś fizyka i badacza o jakich przeczytał w gazecie. A drugi to pewna praktyka buddyjska. Buddyzmem i starą przed buddyjską religią Tybetu interesował się od dawna, ponieważ wydawały mu się podobne do filozofii która co tu będziemy ukrywać w ostatnich latach nieco podupadła

Mianowicie postanowił stworzyć coś na wzór FRAKTALU WEWNĘTRZNEGO DLA SIEBIE, CZYLI zamieszkać w swojego rodzaju "bańce powietrza", niby w wielkim ogromnym atomie w jakich istnienie wierzył dawno temu Demokryt. Przez lata wypróbował na sobie i użył wszystkich znanych metod jakie proponowały religie, i systemy psychologiczne, psychoterapie, jak i filozofię antycznego i współczesnego świata. Medytował, i uprawiał psychologię zorientowaną na proces.

Ten wyznawca teorii: **NAJWAŻNIEJSZA JEST RÓWNOWAGA. NAWET NA HUŚTAWCE.** "A może przede wszystkim na huśtawce naszego życia" -dawno już zapomniał o swojej teorii i popularnym powiedzeniu. Powiedzenia jak to w życiu bywa zapewne dawno już przejęli inni, a o nim dawno zapomnieli, choć starzy znajomi z tamtych lat widząc go przechodzącego ulicą kiedt się mijali, uśmiechali się do niego, a nawet mówili "Cześć" -i nic w tym dziwnego, bo przecież był częścią ich młodości, i częścią ich życia, a nawet w jakimś stopniu ich życiem, tak jak częścią i fragmentem jego życia byli oni." Byliśmy swoimi wspólnymi snami", powiedział kiedyś do niego jakiś jego znajomy którego imienia już nie pamiętał. A co później powtórzyła, jego była dziewczyna zanim od niego odeszła, pakując wcześniej, gdy on siedział w pracy niczego jeszcze nie podejrzewając, ani nawet nie przeczuwając, swoje rzeczy, do jednej reklamówki i starej torby podróżnej.

Innym jego znanym powiedzeniem było stwierdzenie:" Małpi dzień, ale małpi dzień mamy", mówił gdy wszystko się rozlatywało ludziom, i wylatywało z rąk, i nic nie szło tak jak miało iść.

A dziewczyna? Dziewczyny, kobieta, żona. Zapomniał o nich dawno temu, nie mając w sobie tego agresywnego pędu do przodu, mogącego zaimponować kobietom, a może miał ale zablokowany i stłumiony, tak mocno że nie potrafił go wydobyć na wierzch. Razem z niezbędnym do życia hormonem agresji.

Znaczną inspiracją do budowy bańki powietrza w której pragnął zamieszkać były także niezwykle fantastyczne i niepokojące obrazy Hieronimusa Bosha, starego mistrza pędzla. Stary mistrz przelewał swoje fantazje, przemyślenia i wizje za pomocą farb na malarskie płótno. A istoty mieszkające w bańkach powietrza zajmowały tam bardzo ważne miejsce.

Sam na swój użytek takie istoty nazywał "ukrytymi". Ukryci żyli jednocześnie na granicy dwóch światów. Własnego wewnętrznego i tego zewnętrznego. Kiedyś śniło mu się że ukryci grupują się i tworzą rodziny, a nawet i niekiedy większe skupiska. Nadmierna wrażliwość i bycie jakby bez skóry, to znaczy odbieranie bodźców o wiele mocniej niż większość stawało się dla niego trudne do zniesienia.. Zwykle słowa, spojrzenia, a nawet ironia w głosie, to było coś co musiał nieraz odreagowywać godzinami albo całymi dniami. Zdarzało się że sytuacja powalała go dosłownie z nóg, i leżał wtedy nic nie robiąc na łóżku. Być może to co mieściło się w języku zwyczajnej konwencji dla takich jednak jak on było zbyt trudne.

Najciekawsze że gdy spotkało się dwu takich wrażliwców często jeden z nich odreagowywał się na drugim, raniąc go i poniżając, czasami także publicznie. Później oczywiście także i on cierpiał. Wtedy cierpieli obaj.

Ale przejdźmy do rzeczy, bo czytelnik już się za pewne poczuł nieźle znużony. Nasz bohater rozpoczął budowę swojej banki powietrza. Wyobrażanie sobie kuli dookoła ciała w której miał chodzić bawiło go, a po dłuższym czasie zaczynało, co przecież oczywiste, męczyć, nużyć i rytować. Ale prace nad wehikułem posuwały się ciągle naprzód. Zrozumiał też że przedstawiciele wszystkich religii osiągając pewien etap duchowego rozwoju żeby oddzielić się od rozpędzonego szalonego i zwariowanego świata zamieszkiwali na jakiś czas we własnych kulach.

Wkrótce światów alternatywnych było coraz więcej, a ukrytych przybywało. Zrozumiał też że rozwój cywilizacji i pęd życia nie ma niczego wspólnego z ludźmi i ludzkimi charakterami. Po prostu nastąpił rodzaj kosmicznego przyśpieszenia i ludzie a także ich umysły poruszały się coraz szybciej, a niektórzy nie wyrabiali. Następnie dowiedział się że proces przyśpieszania jest zawarty w planie Bożym. Gdy tylko została osiągnięta masa krytyczna planeta eksplodowała tworząc nowy wszechświat.

## Komputerowa dusza

albo świadomość zamieszkująca czasoprzestrzeń  
-według Clarka

[czyli duch w maszynie, ale nie De la Metra]

Arysto chodził po pokoju i rozmyślał, rozmowa ze Żbikiem nie dawała mu spokoju.

Sam pomysł na jaki wpadł wydawał mu się ciekawy, ale czegoś jeszcze w nim brakowało. -Może napiszę opowiadanie fantastyczne, bo na teorię naukową to za mało- myślał. Niby już się zrobił wieczór, i minęło kilka godzin od ich rozmowy i Żbik dawno temu wyszedł z jego domu, a klimat i atmosfera pozostały, w postaci śladów jakie po sobie zostawił. -Już wiem- rozmyślał -napiszę tak: W czarnych dziurach niby w głębokich studniach jakby ukrytych przed światem, na samym dnie wszechświata, mieszczą się światy alternatywne i są niedostępne dla nas. Przynajmniej dopóki żyjemy. Ale, ... pewnego razu wybrała się ekspedycja złożona z kilku statków kosmicznych aby zbadać wnętrze jednej z nich. Oczywiście większość już znikła na samym początku wyprawy, krążąc dookoła czarnej dziury, a inne zostały wciągnięte w jej bezmiar, i zamieniły się w długą gumę do żucia, rozciągniętą do granic możliwości.

Ale jednemu z nich, ... udało się jakimś cudem dolecieć na samo dno czarnej dziury i nawet wylądować. Dzięki temu, mogli dowiedzieć się, co się dzieje wewnątrz nich. Otóż nie działo się tam nic szczególnego. Czarne dziury były jedynie kosmicznymi studniami w których mieściły się inne światy i wymiary świadomości. Jedne z nich zawierały w sobie kosmiczne piekła, tam właśnie gdzie wylądowali. Od istot żyjących w czarnej dziurze będącej w istocie piekłem, dowiedzieli się że są inne miejsca i wymiary świadomości we wszechświecie. A jeden z przebywających na dnie studni człowiek gdzie pokutował za swoje winy, opowiedział im historię o pewnej niezwyklej i tajemniczej planecie. Inne studnie pełniły funkcję tak zwanych "studni pamięci", gdzie była zmagazynowana pamięć komórkowa i atomowa określonych wycinków wszechświata. Jeszcze inne były studniami czasu, a dokładniej korytarzami czasu, albo wylęgarniami, nowych form życia.

Oto ona, to znaczy historia o tajemniczej i niezwyklej planecie opowiedziana przez człowieka o imieniu Czarli, a

podaje ją w wielkim skrócie.

Krótką opowieść Czarliego

Odłożyłem swoje księgi i pisma na półkę, a przynajmniej te które ocalały, bo przez parę tysięcy lat, musicie mnie zrozumieć, czy chcecie tego czy nie, trochę można zapomnieć. Z największym żalem odłożyłem PROBLEMATYKA PCHYSICA Arystotelesa, moją ulubioną pracę, głaszcząc delikatnie jej brzegi oprawione w dobry gatunek skóry. Więc było tak:

Pewna forma życia, na jednej z planet rozwinęła się tak bardzo, że nie potrzebowała już materialnych form do istnienia. Rozwinęła się zarówno w sensie technologii jak i rozwoju duchowego. Krokiem milowym było dla nich odkrycie maszyny czasu. Dzięki maszynie czasu cofnęli się w przeszłość i wysłali ekspedycję na Ziemię w poszukiwaniu archaicznych form życia. Tam a dla nas tu, odkryli w jednej z bibliotek prace Artura Clarka dotyczącej świadomości zamieszkującej czasoprzestrzeń. I wtedy jeden z uczestników wyprawy o imieniu Mieszko, krzyknął głośno:

-eureka!, dowódco Bojstawie! muszę wam powiedzieć, że właśnie odkryłem lekarstwo na chorobę gnębiącą naszą cywilizację, i chyba nawet przetrwamy-

- Dałby Bóg Całego Kosmosu, -odpowiedział mu kapitan Bojstaw.

O co chodziło? I jaki problem nie pozwalał istnieć i rozwijać się cywilizacji na tamtej planecie? Z pozoru śmieszny i głupi, a naprawdę niezwykle poważny. Otóż pewien gatunek pleśni rozprzestrzenił się tak bardzo, że zagrażał w swojej ekspansji wszystkim formom żywym na planecie, opartym na białku..

Rada planetarian jaka zebrała się w stolicy największego państwa planety, postanowiła że ich cywilizacja przeniesie się na inny wyższy poziom bytu. Na początku używając do tego maszyn, a potem kiedy osiągnie bardziej wysublimowaną formę istnienia zacznie działać i żyć jako czysty byt nie potrzebujący do swojego istnienia materii. Powszechne głosowanie wszystkich wolnych mieszkańców planety poprzez planetnet zaakceptowało ten pomysł. A zarówno libertarie planety, jej zależności, i podległości, jak i państwa, oraz wolne księstwa, których było jeszcze kilka, poparły pomysł.

Ach, śmieszne to były czasy, oni nie wiedzieli, że przedstawiciele wszystkich religii na Ziemi, i to od tysięcy lat, a może i na innych planetach robili to od dawna. Robili to chrześcijanie chcący uwolnić się od materii i przejść na wyższą formę istnienia. Robili to buddyści w jaskiniach Tybetu, i wyznawcy odwiecznej religii Bon, zwanej starym buddyzmem wywodzącej się z miasta Buddy Krakocziego czyli z Krakowa. Robili to także i europejscy prasłowiańscy poganie.

Śmieszne, ludy nazywane prymitywnymi, wierzyły w istnienie, a może nawet widziały nie posiadające formy bóstwa. Widziały albo przynajmniej "czuły" Pana Świętego Prawa Świętowita, potężnego Swarozycza i Tryglawa, albo Dewalele, Dewanne, i Żywię.

Bardziej "rozwinęte" wierzyły w istnienie tak zwanych „bytów” Wisznu i Sziwy, a współczesna nauka po tylu latach, w tym i poświęconych na wyśmiewanie się z dawnych zabobonów, przyjmuje możliwość ich istnienia, nazywając ich "świadomościami" żyjącymi w czasoprzestrzeni. .

Zaczęli wprowadzać ducha do maszyny. Duch w maszynie to zjawisko niebezpieczne, bo może uczynić spore spustoszenia w świadomości ludzkiej. To znaczy rozwijając poziom życia technicznego, cywilizacja może zapomnieć całkiem o duchowości, o sztuce, filozofii, i religii. Na szczęście dość szybko spotkali się z takimi cywilizacjami i zobaczyli że nie tędy droga. Owszem najpierw pragnęli wprowadzić ducha do maszyny,

"tchnąć ducha w maszynę"

jak to nazywal.. To znaczy wprowadzić świadomość do maszyn informatycznych i komputerów. Potem były próby przeniesienia w jakiś sposób świadomości ciężko chorego człowieka do komputerowej maszyny. Oczywiście nie od razu, bo najpierw taki człowiek który zgodził się na eksperyment był całkiem poobkładany elektronicznym żelastwem i podłączony do czego tylko się dało. W pewnej chwili okazało się że żelastwa i plastików jest już więcej niż biologii, i materii organicznej ludzkiego białka. Przybywało plastików i żelaza, a dzięki najgroźniejszym przestępcom jakim za udział w eksperymentach darowano karę śmierci, [a musicie wiedzieć że jedynym miejscem w galaktyce gdzie kara śmierci została zniesiona jest Ziemia, z czego śmieją się i z jej prawa galaktyczni sąsiedzi]

Spotykali też i innych, którzy na przykład eksperymentowali ze związkami krzemu i węgla, albo z wirusami komputerowymi. budując na ich bazie sztuczną inteligencję wirusy miały się stać podstawą KOMPUTEROWEJ DUSZY Pojawiały się i przeszkody, natrafili bowiem na niezwykle agresywną grupę planet tropiących inne formy życia

wyznawców zasady darwinizmu społecznego jak to oni sami siebie nazywali. Zajadłe ci galaktyczni rasiści\* uznający jedynie białkową formę życia zwalczali krzemowęglanowców, i krzemowców, oraz maszynoidy, czyli świadomości mieszkające w maszynach zarówno z rodziny transcendentnych jak i ruchomych.

Potem dzięki swoim skanerom wpadli na ślad czasoprzestrzennych bytów. Skanery które ich tropiciele posiadali w oku wykrywały także i te formy bytu. Do tego stopnia byli uciążliwi że świadome istności musiały niejako umierać i odradzać się w innych formach zwykle materialnych ciałach jako wojownicy i tą drogą okrężną walczyć z galaktycznymi rasistami. Wojna trwała trzysta gwiazdnych lat.

Następnie prowadzili wojny z tak zwanymi bytami zamieszkującymi czasoprzestrzeń ale do przetrwania i przeżycia potrzebującymi energii psychicznej innych istot. Wiadomo nie od dziś że ułomni i z psychiczną skazą, czerpią siłę i moc z zastraszania słabszych lub bardziej wrażliwych od siebie istot.

Kontrolowanie innych i zniewalanie ich dusz daje im moc, czyli są demonami. Ale w przypadku tych istot było inaczej, one żeby przetrwać musiały, po prostu naprawdę musiały żeby istnieć pobierać energię psychiczną innych. Do tego celu stworzyli w naszej drodze mlecznej kilkaset farm hodowlanych". Czyli skolonizowali psychicznie ich mieszkańców tak że oni nawet o tym nie wiedzieli. Jednak okazało się że aby żyć potrzebują coraz więcej energii, i zabrali się za próby skolonizowania i podporządkowania sobie, inne wyższe formy życia, w tym i te z czasoprzestrzeni.

-----  
\*nazywani też naukowymi rasistami, albo darwinistami społecznymi. Znani byli między innymi z tego że wprowadzili wyższość zasady użyteczności i publicznego dobra a także "demokracji" nad jednostką, rodzina i mniejszą społecznością ludzką. Dzięki temu mogli prawnie usankcjonować eugenikę i eutanazję, zabijając już ludzkie płody w łonie matki. Wprowadzili też nową naukową religią będącą w istocie zbiorem pseudonaukowych bredni skostniałych i śmiesznych poglądów, podważanie tych dogmatów było zakazane, i dzięki temu między innymi przegrali ponieważ zahamowali postęp techniczny i rozwój nowych technologii w dziedzinie zbrojeń. Bo wykazanie błędów w ich sposobie myślenia okazało się niestety niezwykle trudne

## Żyje w Twoim śnie.

Jon chodził zdenerwowany po niewielkim mieszkaniu. Nie chciał się spóźnić do pracy, bo to w ogóle nie mieściło się w głowach

starego Dzessa i Toma.

-Tych dwóch świętych pustelników złożyło swoje życie na ołtarzu nauki, a ja młody asystent nie wiadomo dlaczego dopuszczony do udziału nad wielkim projektem spóźniłem się kochanie- mówił do żony. Jessica jakby na złość guzdrała się przy robieniu kanapek, a każdy jej ruch trwał według Jona całą wieczność. -no wreszcie są- westchnął szybko i wybiegł prawie z mieszkania. - pa kochanie, do wieczora- krzyknął jeszcze do żony zbiegając po schodach na dół, i nie czekając nawet na odpowiedź. Jessica była bardzo wyrozumiała dla Jona i sporo mu wybaczała, ale takich chwil bardzo nie lubiła. Ach jaką mam wspaniałą żonę, prawdziwy skarb. I czym sobie na nią zasłużyłem, myślał jadąc swoim czerwonym małym autem do pracy. Starym mocno zurzytym i sfatygowanym alfiakiem. Co robili? zapytacie.

Naukowcy gorliwie pracowali na okryciu okowizjera, tracąc przy tym cenny czas, zdrowie i pieniądze, bo robili to dla pożytku chorych, nie dbając o gaże. Niejeden z nich zaniedbał zupełnie wychowanie dzieci, i zapomniał o istnieniu żony, ojca albo matki, i już wkrótce stał się singlem koczującym na przedmieściach w wynajmowanym przez siebie mieszkaniu..

Pracowali po godzinach, czyli wieczorami i nocą, w wielkiej tajemnicy. Jak dać ludzkości ten wielki dar, myśleli. - Głusi będą słyszeć, chromi chodzić, niemi mówić, a ślepi widzieć- mawiali do siebie, niezwykle ożywieni.

W końcu po latach zobaczyli wreszcie światło w tunelu, mianowicie siwy jak gołąbek Dzess, i z mocno schorowanym kręgosłupem Tom dokonali znaczącego odkrycia. Mianowicie udało im się stworzyć bionanona, to znaczy taki procesor który jest oparty na białku, i w swojej pamięci wykorzystuje kolektywne atomy.

-Jutrzenka ludzkości zaświtała nad światem- wykrzyknęła rano Anna, asystentka siwego i ciężko schorowanego od nadmiaru obowiązków Dzessa, młoda ładna blondynka z tlenionymi włosami. Ale jutrzienka ludzkości nie trwała długa, bo pół godziny później wkroczyły do laboratorium i biur urzędnicy służb informacyjnych, konfiskując wyniki eksperymentu i zabierając część naukowców ze sobą.

W laboratorium zapomniano o wszystkim, a nawet siwy Dżes i pokrzywiony Tom, legendy młodych naukowców odeszły w niepamięć. Jeden z nich, starszy, a dzięki czemu mający emeryturę Tom, skończył jako alkoholik i samotnie zapijał się na śmierć w swoim jednopokojowym mieszkaniu do którego od dawna nikt już nie zaglądał, a nawet listonosz zostawiał korespondencję na wycieraczkę przed drzwiami. I z którego on prawie w ogóle nie wychodził, chyba że po alkoholu do sklepu, a czasami kupić coś do jedzenia, by po chwili wrócić szybko do swojej małej fortecy z plastikową reklamówką wypełnioną jedzeniem i butelkami z alkoholem w papierowych szarych torebkach. Drugi z nich, siwy Dżes, pomieszkiwał w przytułkach dla bezdomnych, korzystając z ich nader ubogiej i niesmacznej kuchni.

Ale prace nad eksperymentem trwały nadal, co prawda gdzie indziej i w trochę innym składzie. Zmienili także nazwę okowizjera na "stereowizora".

Cel był także inny. Otóż celem stereowizora było stworzenie wirtualnej rzeczywistości w której osoba posiadająca wszczyepy odbiera świat przez anteny, widząc, słysząc, i czując to co przesyłają mu ogromne anteny nadawcze nazywane przez wojskowych "Okiem Boga".

Zadzwoił do drzwi i zostawił układany w myślach plan działań na następny dzień. Praca komiwojażera domokrażczy wyczerpywała go, a żeby zarobić na nędzne życie dla rodziny musiał pracować do późnego wieczora. Najważniejsze jednak że zostawili go w spokoju. Prawdopodobnie zapomnieli o nim, ponieważ prawie wszyscy związani z projektem znikali nagle.

Zadzwoił jeszcze raz. Otworzyła mu Jessika. Razem zjedli kolację, a potem rozmawiali długo i śmieli się. Później pomagali dzieciom rozwiązywać zadania szkolne.

Gdy już położyli się spać w swoim małżeńskim łóżku, leżeli długo i nie mogli zasnąć

-Kochanie żyje w twoim śnie, - powiedział wreszcie do żony, leżącej u jego boku. -Jessico, żyje w twoim śnie- dodał jeszcze nie wiedząc że jest to tajne hasło deszyfrujące rzeczywistość, takie współczesne "sezamie otwórz się" I... zobaczyli nagle... zupełnie inną rzeczywistość, obcą iluzorykom. A iluzorykami nazywali pogardliwie wtajemniczeni

w system czyli ludzie władzy i służby niczego nie świadomą większość mieszkańców planety. Zobaczył że Jessika jest jeszcze piękniejsza niż widziana przez deformujące soczewki zwane "deformantami", i że cały świat jest o wiele piękniejszy niż mógł przypuszczać.

Jessiką został nazwany ogromny pokrywający całą planetę system anten nadawczych i odbiorczych przesyłających iluzoryczną rzeczywistość mieszkańcom planety. Dlaczego Jessiką? Jessica była kochanką naukowca który ukradł pomysł dwóm starym profesorom a następnie doniósł o nim służbom informacyjnym. Został też dobrze wynagrodzony, awansował do tajnej rady planety, a później został nawet często pokazywanym w telewizji ministrem.

A co miała wspólnego z jego żoną kochanka naukowca i cały system? Poza imieniem dość popularnym w tamtych czasach, nic

## Różowe kwarcowe prosiaki

-zwane także "kwarcakami"

Bebe wracał do domu po pracy, jak czynił to zawsze od lat. Nie przystawał praktycznie nigdzie, ani nie zatrzymywał się po drodze. Zadowolony na początku z braku na ulicach służb kręcących się ciągle w tych swoich ponurych i okropnie skrojonych mundurach. Z powodu koloru mundurów nazywanych szarakami.

Po jakimś czasie w rozmowach ze znajomymi pojawiał się niepokój, czy brak "szaraków" nie doprowadzi do wzrostu przestępczości?. Jak się wcześniej cieszyli z wolności bycia nie obserwowanym i nie zatrzymywanym przez służby, które jak wiemy wcześniej albo później, ale zwykle wcześniej zaczynają pracować dla władzy i rządzących, a nie dla tych którzy płacą im za ich pracę za pomocą swoich podatków. Często nie pytani przez nikogo o zgodę. Ale zostawmy to.

W kraju zapanowała odwilż. Tak zwana "Jawność". Ulice miast zalała różnorodność kolorów, fasonów, strojów i mód. A kanjkiapełniały się ludźmi przesiadującymi w nich do późnych godzin nocnych, i znalezienie jakiegokolwiek wolnego miejsca nie należało do łatwych. Rosła radość i entuzjazm.

A w przejściach podziemnych młodzi ludzie sprzedawali pierwsze opozycyjne gazety. Można było swobodnie myśleć i nawet rozmawiać głośno na każdy prawie temat. Mało tego władze same domagały się krytyki społeczeństwa, w myśl zasady:

BĘDZIEMY LEPIEJ RZĄDZILI RAZEM Z WAMI!!!

albo:

POMÓŻCIE NAM WAMI RZĄDZIĆ, razem zrobimy to dla was lepiej

Tak naprawdę dążyli nadal do niszczenia ludzkiej woli, stosując swoje psychosztuczki. Najpierw rozmiękczyli system prawny, utrzymując że karanie za groźne przestępstwa jest niehumanitarne, a następnie w mediach nieustannie użalali się w nieskonczoność nad ciężkim losem ofiar. Robili ludzi z mózgu zwyczajną wodę. Bezradnym i zrozpaczonym. A Bebe nienawidził ich.

Ale bądźmy dorośli. Czy jakakolwiek władza rozwiązała się sama. Znajdźcie jeśli potraficie w historii świata choć jeden taki przypadek. Najpierw obsadzili swoimi ludźmi wszystkie ważne dziedziny życia, a dopiero potem....

Ale Bebe niestety im wierzył. Podobnie jak większość jego przyjaciół z dawnej opozycji.

Czasem także rozmyślał o tym czego dowiedział się z radia, wolnego już. Jednego dnia na przykład usłyszał że na planecie Ziemi w pewnym państwie obchodzony jest dzień konstytucji i mówią tam cały dzień o ojczyźnie. -A czym dla mnie jest ojczyzna, -myślał, przecież ojczyzna to ziemia przodków, człowiek który niczego nie dostał od przodków nie ma ojczyzny. Ma obczyznę

Ale nie to było jego problemem, on chciał czymś zabłysnąć i zaimponować innym tak żeby o nim usłyszeli inni. Pewnego dnia postanowił: więdnopisać ciekawy scenariusz filmowy i dzięki temu stać się sławny w pracy i w okolicy gdzie mieszka.

I zaczął pisać

Na jednej z planet rozwinęła się forma życia oparta na krzemie, ale rozwój organizmów opartych na krzemie potoczył się w innym kierunku niż u nas lub na Ziemi [czyli u białkowców]. Otóż forma ta nazywana przez mieszkańców innych planet trochę pogardliwie "kwarcakami" wspaniale przystosowana pod względem mentalnym, i jakby tu powiedzieć może nawet "była przeznaczona" do myślenia odczuwania i kontemplacji, ale niestety nie była zbyt mobilna. Ponieważ musiała wydalać poprzez proces oddychania wprost ogromną liczbę związków chemicznych zarówno jeśli chodzi o ich ilość jak jeszcze bardziej o wielkość, z którego to powodu przedstawiciele tej rasy nazywano czasami "kwarcowymi świniami" .

Ewolucja doprowadziła więc do tego że "statycy", bo tak ich w opowiadaniu będę nazywał,\* nie poruszali się prawie wcale, ograniczając swoje ruchy do naprawdę niezbędnego minimum, i czasami wydawało się że są formą pośrednią między światem zwierząt a roślin. W podręcznikach do biologii pisało się czasami że kwarcaki "rosną" Również w odróżnieniu od białkowców wydalanie związków powstałych z oddychania odbywało się drogą inną, to znaczy głównie polegało na wydalaniu pozostałych niepotrzebnych dla organizmu związków, rozpuszczonych w ogromnej ilości płynów. Nie dość że nie poruszali się prawie wcale, to jeszcze pili na dodatek ogromne ilości płynów.

Na bardziej zaawansowanym etapie ewolucji zaczęły pojawiać się ruchome krzemiaki wypluwające niby wulkany ogromne ilości niepotrzebnych związków w stanie płynnym.

Oczywiście "kwarcowi ludzie"nie próżnowali. Sami dodawali sobie potrzebne im do funkcjonowania różne że tak powiem protezy życia. Dzięki którym różowe kwarcaki poruszały się prawie zupełnie bezwysiłkowo, i podgrzewały szkodliwe związki wewnątrz organizmu, aby nie tracić energii, i wydalać z łatwością niepotrzebne odpady w stanie rozgrzanych płynów,

niby wulkaniczną lawę wulkany.

Zamaskowali też swoją cywilizację aby nikt z zewnątrz nie mógł zauważyć że na planecie istnieją zaawansowane formy życia. Podobnie jak maskowali inni. Niektórzy jak na przykład mieszkańcy Neptuna albo Jowisza byli takimi mistrzami iluzji że zmieniali temperaturę otoczenia, i zawartość związków chemicznych na ich planecie albo w atmosferze, aby wprowadzić w błąd czujniki sond, lub ciekawskich przybyszów. Prawdziwe życie odbywało się oczywiście pod ziemią planety jak prawie wszędzie we wszechświecie, w ogromnych korytarzach autostradach, i ogromnych sztucznie oświetlonych podziemnych miastach.

W ogóle podróżowanie na Planety Krzemowe nie należało do łatwych. Napisałem "planety", bo kwarcaki zasiedliły parę planet, kilka księżyców, i jeszcze ze dwie planoidy. Najpierw, lecąc regularnymi liniami kosmicznymi czekała nas przesiadka, na księżycu Saturna, Tytanie. Tytan od czasów globalnego ocieplenia jakie zdrażają się w galaktyce co jakiś czas, przeżył gruntowną przemianę. Większość lodowców na biegunach księżyca stopiła się Te węglowodorowe jeziora podchodziły aż pod główne lodowisko w miasteczku Tytania. Miasteczko to dużo

powidziane, ot pare małych księstw i ze dwie libertarie na krzyż, zamieszkałe przez wolnych osiedleńców z Ziemi i kilku innych planet. Jedna chyba naukowa.

Wszystko w szklanych domach ze sztuczną klimatyzacją, ogrzewaniem i systemem chłodzenia, i maszynami do produkcji tlenu i uzdatniaczy powietrza. Cztery knajpki i mały hotel. I całość pogrążona w potężnych metanowych chmurach, wśród niekończących się metanowych deszczy. Czekać na swój kosmolot siedziałeś więc w jednej z knajpek Tytani, zazwyczaj w ekskluzywnym "Cassini", i gapiąc się przez ogromną szklaną ścianę słuchałeś jedyne go radia księżycy, gadającego nieustannie, o stanie zachmurzenia, "nachmurzenia", i o deszczach, popijając przy tym miejscowe drinki. A prognozy zmieniały się nieustannie. Nie raz kosmolot już prawie ruszał, ale gwałtowny wzrost zachmurzenia i opadów opóźniał lot, a ludzie wraz z turystami krzemiakami wracali liniowymi busikami aleją Turtlego do miasteczka, oczekując radiowych komunikatów w jedynym radiu księżycy, i wydając w knajpce ostatnie tytanowe płacony. Nie raz też poznałeś tam małżeństwo kwarcaków z dziećmi poruszające się na swoich wózkach nawet w pomieszczeniach. [dopiero w czasie snu kwarcaki "schodziły" z wózków] i dowiedziałeś czegoś o ich życiu.

Obie cywilizację uważał jednak za dziwaczne.

Na przykład takie kwarcaki nie miały zupełnie poczucia rzeczywistości. Siedząc na przykład w knajpce na księżycu Saturna zabijali się w różne zazwyczaj dziecięce gry pochodzące z innych planet. Albo wspólnie śpiewały ziemskie piosenki, w rodzaju

"mam huste cz ke ka rbo wa ną wszy s tkie cz tery ro gi..."

lub "my je ste śmy kra sno lu dki ho psa sa hop sa sa...."

uważając że świetnie się bawią. Dobrze też się czuli ze względu na panujące na księżycu zapachy. Zapachy te maskowały naturalne zapachy jakie wydzielają ich organizmy przez oddech, powiedzmy że niezbyt przyjemne dla większości ludzi.

#### Tajne Bractwo Noża, Sztyletu i Trucizny

Ziemia dla odmiany, po drugiej wojnie atomowej, pod koniec której Indie, Iran i Chiny zaczęły walczyć ze sobą, ludzie zmienili się bardzo i zdziczyli. Na planecie zostało niewiele. Ocalał Kraków, Delhi, kilka małych miasteczek w Tybecie oraz Szanghaj. Ludność germańska prawie całkiem wymarła, a ci którzy pozostali przy życiu, podobnie jak Słowacy, Czesi, Węgrzy i Włosi, oraz ludy południowo i wschodnio-słowiańskie połączyli się i wymieszali z Polakami. W ten sposób powstała Wielka Poganina, ciągnąca się od Renu po Ural. Na południu Grecy doszli aż po Afganistan, i ganičili tak jak kiedyś z Indiami. Na planecie funkcjonowały cztery obowiązkowe języki, polski, grecki, sanskryt i jeden z dialektów chińskich. Wylały rzeki i zmieniły swoje koryta. A morze wchodziło w wielu miejscach w głąb kontynentu i to znacznie. Przemutowali się też ludzie. I po jakimś czasie powstało kilka odrębnych ras, nie mogących się krzyżować ze sobą.

Niemniej większość ziemian pozostałych przy życiu wyemigrowała. Zasadlając jako koloniści liczne planety w naszej galaktyce.

Razem z nimi emigrowali też bojownicy podziemnego ruchu walki z kolektywizmem. Po drugiej wojnie atomowej wielu ziemian za głównego winnego atomej zagłady uznało kolektywne ideologię dążące do konfliktów zbrojnych. Bojownicy postanowili więc zniszczyć wszystkie kolektywne systemy polityczne panujące w galaktyce. A w każdym kosmolocie mógł lecieć taki bojownik podziemnego ruchu i śledzący lub ścigający go przedstawiciele służb państw w których rządziły partie kolektywne. Komunizmy lub socjalizmy bankowe, naukowe i religijne, albo rasowe.

Wtedy też dochodziło często do śmiertelnego starcia bojowników z tajniakami, lub jakimś ważnym dygnitarzem kolektywnego rządu. Nieraz już bowiem znajdowano ciało martwego polityka leżącego na podłodze w łazience, albo w osłonie ubikacji kosmolotu. Zwykle zasztyletowanego lub otrutego. Bojownicy uchodzili za mistrzów podstępny noża, sztyletu i trucizny, i w ogóle uchodzili za mistrzów skrytobójczych morderstw. A martwe ciało polityka leżało bezwładnie w kałuży krwi Pocięte i podziurawione nożem.

Ktoś nagle zastukał do drzwi. Stukanie powtórzyło się po chwili. Odłożył zeszyt i schował go. Powoli podszedł do drzwi i stanął przed nimi. Serce skoczyło mu do gardła. W wizjerze zobaczył dwóch ubranych po cywilnemu pracowników służb, tak zwanych "szaraków". Jeden z nich, ten młodszy i niższy, powiedział -nigdy nie znikliśmy i czekaliśmy na chwilę kiedy przyjdziemy po ciebie. Ty też na nas też czekałeś, prawda?-

Nic nie odpowiedział. Nałożył powoli ociężałym ruchem buty, całym wysiłkiem woli koncentrując się żeby nie upaść, a następnie kurtkę. Kręciło mu się w głowie a ciało zrobiło się nagle słabe jakby uleciało z niego życie. Zapalił papierosa, i wyszli.

## Ukryty wzorzec świata

Czasami z nudów obserwował czasoprzestrzeń, tak jak nasi dawni pogańscy wieszczowie, którzy zamiast nocą spać jak robi to każdy porządny obywatel, godzinami nieruchomo obserwowali gwiazdy na niebie, a dokładniej jedną wybraną. Najczęściej była to nie wiedzieć dlaczego któraś z gwiazd z gwiazdozbioru Oriona darzonego największą czcią w Drzewiani jak i w całej społeczności Łęchijskiej, -gdzie każda wioska odczuwała jakiś szczególny związek z jednym tych święcących punkcików na niebie. Czasami z nudów obserwował czasoprzestrzeń, ingerując przez to w wynik swojego doświadczenia poprzez zachowanie czyli ingerował w los świata naruszając przez to jego harmonię\*. Innym razem znowu skupiał czasony, te tajemnicze cząstki czasu, albo usiłował zagęścić przestrzeń lub rozrzedzić czas [czy to aby możliwe? ] Lub gdy naprawdę był już bardzo znudzony, czy też kiedy nie mógł zasnąć odkształcał i deformował materialne kształty przedmiotów, podobnie jak czynił to Salvador Dali na swoich obrazach. Niekiedy też rozmyślał co będzie gdy postawi naprzeciw siebie dwa lustra.

W sporym ogrodzie przed domem stał średniej wielkości plastikowy biały stół i krzesła, a on siedział na jednym z nich. Nie musiał niczego robić, bo wszystko co miał do zrobienia, zostało wykonane już wcześniej. Teraz to co się działo w jego życiu było swobodną ekspresją i pozbawioną wysiłku zabawą, czyli po prostu grą. Życie i świat przepływało przez niego.

Tak jak dziecko które buduje domki z piasku w piaskownicy lub na plaży, by potem jednym gwałtowniejszym ruchem ręki zburzyć je za pomocą wiaderka albo łopatkę trzymanyh akurat w dłoni. Czyli zupełnie spontanicznie. Po jakimś czasie wstał i spacerował po ogrodzie, między alejami starych lip i wiązów. Oglądał kwiaty na klombach i rabatach. Kontemplując ich piękno, patrzył z zadowoleniem jak podnosiły się do słońca, i wtedy zadzwonił telefon, -idziemy do ciebie razem ze Złomkiem, cieszysz się? No powiedz że się cieszysz, będzie nam miło -usłyszał głos Zbyzosa Kosmicznego dobywający się z plastikowego pudełka telefonu.

Kiedy już przyszli i siedzieli przy białym stole pomiędzy ogrodem a ścianą domu, pili kawę, palili papierosy i rozmawiali o niczym, patrząc na liście winogron i bluszczu pnące się wytrwale na szklanej ścianie domu. Wyglądali na wypoczętych i zadowolonych z wyjątkiem Złomka, któremu dzisiejszej nocy śnił się "Władzy" [ bo takie imię przybrał sobie dla zmylenia]

Władzy, używając podstępny umiarkowanie i przejął władzę nad światem. W swoim panowaniu nad ziemią dążył do rozmiękczenia woli ludzi a następnie odebrania ich dusz. Wchodził w każdą dziedzinę życia ludzkiego i po chamsku rył się gdzie się tylko dało, regulując praktycznie każdy ludzki krok, ograniczając i wiążąc jego ruchy. Łaził też po chamsku ze swoimi butami w to co się działo między ludźmi. Do swoich celów używał zaś polityków którzy sami sprzedali mu dobrowolnie dusze za iluzję panowania nad innymi i kontrolowania ich. Pierwszym który zaprzedał mu duszę zła, był stary socjalista Bismark Złomek tak naprawdę nie obudził się jeszcze rozglądając zaspanymi oczami dookoła. Zaglądał przez szklaną ścianę do domu, gdzie w pokoju na ścianach widniały kolekcje niezwykle gustownych szabel i przepięknych noży, oraz starych pistoletów -przedmiot dumy właściciela, obok kolekcji rysunków Malczewskiego, Wyspiańskiego i Norwida. Koledzy natomiast uważali ze stary Złomiarz ma zwyczajnego pijackiego kaca, albo pokłócił się ze swoim Piegusem, co dawali wyraz za pomocą tajemniczych uśmiechów i porozumiewawczych spojrzeń.

W pewnym momencie Zbyzo [jakby chciał go wypróbować i sprawdzić jego wiedzę] skierował rozmowę na tematy poważniejsze, bo dotyczące wszechświata, kosmoteologii i dzieła stworzenia. -Która wersja jest prawdziwa, ponieważ każda ma jakiś sens- zapytał. -Bo [kontynuował] zasadniczą rzeczą dla naszych rozważań jest czy fraktale są odwzorowane dokładnie, czy też istnieje pewna dowolność w układaniu się wzorów istnienia. Jeśli są one poddane, jeśli tak można powiedzieć pewnej genetyce, to znaczy że ich program, albo jak ktoś woli wzorzec podlega "mutacją" i ewoluuje, to wtedy oczywiście nie. A jeżeli są dowolne to znaczy że różnią się od siebie, co jest chyba logiczne-

-I jeśli tak- przerwał mu Arysto -to mogą istnieć różne wersje świata, i nie być ze sobą w sprzeczności To znaczy że zarówno wersja świata stworzonego przez buddystów, kabałę, jak i ta chrześcijańska, mogą być w jakiś sposób prawdziwe. I mało tego Bóg stwarzając świat sprawił że z mistycznego "podłoża", czyli duchowej "podstawy" świata mogą wyrastać tak jak wyrastają różne rośliny, różne jego wersje, i co ciekawsze one wszystkie mogą być na swój sposób prawdziwe. Chociaż piętro wyżej nie przeczę, może istnieć inne "wyższe" rozumienie prawdy, a piramida istotności wiedzy jak i bytów robi się coraz węższa ku górze i każde następne piętro, może zawierać mniejszą liczbę schodków, to znaczy konkretnie chodzi mi o to że jest węższe....-

Przerwał mu Zbyzo -i tu nie było by sprzeczności w istnieniu idei Platońskiej, która niejako jest wpisane we...- a Złomek kontynuował za niego: -a umysł kształtuje rzeczywistość wokół nas, układając puzzle życia, niby magnes układa opilki żelaza, i nasze sądy oraz przekonania stają się ciałem rzeczywistości, czyli że to my



kontynuujemy na obraz i podobieństwo Stwórcy nasz świat. I to było by wytłumaczeniem, dlaczego ludzie tak odmiennie postrzegają świat-

Wstał i zapalił papierosa, po czym zaczął spacerować wokół stołu, co wyglądać musiało nieco komicznie, albo przynajmniej śmiesznie, a dla niektórych denerwująco..

-ale też nie jest i tak Złomiku- powiedział, uśmiechając się Zbyzo -że świat jest całkowicie dowolny i chaotyczny, ponieważ istnieją jakieś prawa i zasady zapisane w informatycznym wzorcu którego na razie istnienia nikt nie odkrył, ani nie dowiódł. A jeśli odkrył, to milczy-

. Skończył, i otworzył butelkę czerwonego wina którą przyniósł wcześniej z piwnicy. Zbyzos Kosmiczny i Złomek uśmiechnęli się . Bebe wstał i poszedł do kuchni po kielchy, po czym za chwilę wrócił, nalewając do nich wino

-Spróbujmy odkryć tą zasadę - powiedział do siedzących przy stole przyjaciół.- Tylko jak, i gdzie jej szukać- Dodał, uśmiechając się przy tym.

-Może ktoś z nas wie?

---

\*po pierwsze: wynika z tego że jakiegokolwiek poznanie wyłączone niejako z naturalnego działania i nie dziejące się „przy okazji” jest niemożliwe, a każde działanie o charakterze naukowym zabarwione działaniem ekperymentującego. Drugą sprawą jest pytanie czy my nie jesteśmy częścią wszechświata, a więc czy nasze działanie można nazywać ingerencją i to będącą poza harmonią.

Trzecia sprawa to czy wszechświat nie może się objawiać w różnych aspektach jak na przykład niebo które raz jest jasne w dzień, a innym razem ciemne w nocy. Wszystkie te kwestie poruszył w rozmowie ze Złomkiem

## Wojownicy wolnego internetu

27 01 2008

Już wkrótce większość netarian potrafiła bez problemów wchodzić w inną przestrzeń, zwaną nadprzestrzenią, albo przestrzenią wspólnego umysłu, a także "przestrzenią wspólnego snu". Ale potrzebowali jeszcze wracać do materialnego świata, zwanego przez nich światem iluzji, do swoich materialnych ciał. Awatar po powrocie łączył się z ciałem, co było niezbędne w celu pobrania odpowiedniej ilości energii niezbędnej do podtrzymania życia w tamtym nadprzestrzennym świecie.

Próby kontroli netu przez państwo zaniepokoiły ich, choć państwo z zupełnie innego powodu chciało objąć kontrolą internet. Chodziło o dodatkowe daniny bo poziom życia władz i administracji państwa niestety odbiegał jeszcze od poziomu życia jakim cieszyli się przedstawiciele rządzących w innych bardziej rozwiniętych państwach - autonomiach A przy okazji o zablokowanie nieprawomyślnych i zagrażających bezpieczeństwu władzy treści

## MĄDRY ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ I BEZPIECZNE TREŚCI

głosiło jedno z popularniejszych haseł propagandowych wyświetlających się po włączeniu komputera [ między wierszami czytaj bezpieczeństwu grupy rządzących]

Trzeba przyznać że sytuacja w państwie nie była najlepsza, nie kończące się strajki celników i kolejki na zablokowanych do niemożliwości granicach sprawiły, że eksport i import towarów praktycznie zamarł. Niektórzy podejrzewali że powolna praca służb celnych na przejściach spowodowana jest celowym działaniem, chodziło o spowolniony przepływ technologii do sąsiednich krajów, które podobno były opóźnione o kilka lat w rozwoju technologicznym, i taki stan chciały utrzymać rządzące elity państwa. Po co? nie wiadomo, jeśli eksport i import praktycznie zamarł.

Naprawdę to skutek był odwrotny od zamierzonego, bo nie eksportowali mieszkańcy państwa nadmiaru wytwarzanych przez siebie towarów za granice, ani nie importowali tanich towarów i surowców z zewnątrz. Niektórzy uważali że działo się tak z powodu tajnych porozumień międzynarodowych, a sami celnicy byli niewinni i wykonywali polecenia. Zresztą mieszkańców kraju takie rzeczy specjalnie nie interesowały, jedyne co ich naprawdę interesowało to czynienie ciągłej pokuty. Urządzali więc procesje pokutne na kolanach chodząc po głównych ulicach miasta kraju i wykrzykując "moja wina," na co odzywały się głosy, "Nieprawda bo moja", "właśnie że nie , bo ja jestem najbardziej winny i grzeszny"

Wyznawali też sobie na ulicach grzechy, albo stojąc w kolejkach podczas zakupów, ale też lubili chętnie opowiadać o prawdziwych lub prawdopodobnych grzechach sąsiadów ludziom których uważali za tajniaków.

Oprócz tego, uwielbiali poświęcać się. Podczas spotkań towarzyskich po chwilach uciążliwego i trudnego do zniesienia milczenia, zwykle wstawał jeden z nich i wykrzykiwał: "Poświęcać się! ach poświęcać! tak zostało nam wyznaczone", na co inni zgodnie odpowiadali "zostało wyznaczone, zostało nam wyznaczone, zostało przepowiedziane" -przez kogo, dlaczego i jakie są na to dowody i podstawy, o tym już niestety nie wspominali, a gdy jakieś dziecko w "deche", [- jest to slangowe określenie dziecka chorującego na nie istniejącą i wymyśloną chorobę o nazwie hdchd] zadawało takie niedyskretne pytania, otrzymywało odpowiedź "cicho siedź smarkaczu, usiądź w rogu pokoju i nic nie mów".

Sąsiedzi z innych państw i planet przyjeżdżali na ten "kabaret", żeby się pośmiać, bo tak dziwnych i nie praktycznych ludzi jak żyli nie widzieli.

Leczenie było w tym kraju przymusowe, i niewielu miało odwagę się sprzeciwić, -bo to i tak by nic nie dało, a potencjalny buntownik mógł zyskać na dodatek kilka punktów karnych i być poddany zabiegowi eutanazji wcześniej niż tego mógłby się spodziewać. To znaczy nawet przed przejściem na emeryturę.

Zabiegowi usypiania poddawali byli prawie wszyscy starsi i chorzy mieszkańcy kraju, od czasu gdy przymusowe fundusze emerytalne i zdrowotne zostały przez rządy i obracające nimi firmy zdefraudowane, i zbankrutowały jeden po drugim. Jak i wszystkie zresztą państwowe lub symbiotyczne systemy emerytalne na planecie. Bo nie ludźmy się kto dobrze będzie gospodarował cudzymi pieniędzmi, nie ponosząc przy tym żadnej odpowiedzialności za straty [ muszą dodać że przymusowe ubezpieczenia i przymusowe składki na służbę zdrowia były jednym z najlepszych i najbardziej pomysłowych oszustw jakie zostały wymyślone przez urzędników państwowych w celu większego wyzysku biednych i słabych ludzi]

Usypiali też dzieci\*, chore i słabsze. Czyli takie które prawdopodobnie nie przynosiły by porzytku trzymającej władzy elicie w postaci danin podatkowych w przyszłości, a o uspieniu decydowało konsylium lekarskie, bo oficjalnie, cóż za zakłamanie i obłuda! "chcieli żeby biedne dzieci nie cierpiały"

Usypianie poprzedzał specjalny obrzęd na początku którego kapłani zwracali się do lekarzy z prośbą o uspienie wygłaszając formułę:

"och zlituj się bracie w białym kitlu, dla jego dobra spraw aby nie cierpiało"

na co lekarze eutanazatorzy odpowiadali dwukrotnie "wyrażam zgodę, pomimo bólu powodowany troską, z wielkim smutkiem wyrażam zgodę", uderzając przy tym stalową laską, [która tu była oznaką władzy i wysokich urzędów] w podłogę. Oczywiście były to jedynie puste formułki, a za uczestnictwo w rytuale dostawali jakieś drobne pieniądze.

Ale większość dorosłych jak i dzieci i tak umierała w szpitalach, będących w istocie bardziej zakładami służącymi do umierania niż leczenia, pełnymi nowych zmutowanych wirusów i szczepów bakterii na które nie było lekarstwa. Po urodzeniu dziecka, państwo zgodnie z międzynarodową Konwencją Praw Zjednoczonego Narodu, musiało wyposażyć go w czipy, wszczepy, wewnętrzne modemy [intomodemy] i łączy z interem, urzędem kontroli, oraz z systemem "żywego tele", -czego najbardziej domagali się rodzice.

Nazywano to całe elektroniczne badziewie, "becikowym" albo "wyprawką" jaką ofiarowało państwo młodym obywatelom na nową drogę życia [-państwo i tak robiło to za pieniądze podatnika zabrane im wcześniej w postaci przeróżnych przymusowych świadczeń, i kreatywność jego funkcjonariuszy w tej dziedzinie była wręcz nieograniczona, -ale ciemny lud o dziwo łykał to jak zawsze, i zachwycał się dobrotliwością swoich panów ] Urządzenia kosztowały sporo i nie było żadnej gwarancji że się ich koszt zwróci, bo przeszło połowa zdolnych do pracy ludzi nie miała jej, i w związku z tym nie płaciła podatków, a większość zatrudnionych wykonywała zawód urzędnika nie wnoszący żadnego dochodu do państwowej kasy.

Nadworni pisarze i myśliciele natomiast na zlecenie władz pracowali nad obecnie modną a odgórnie przez konwencje międzynarodową nakazaną "koncepcją porozumienia i mądrego wzrostu" - w myśl której należało równo rozprowadzić odpowiedzialność za ostatek wojny na narody agresorów, tych na których ziemiach mieściły się obozy zagłady, i tych które poniosły w obozach największe ofiary - w myśl bełkotliwych formułek:

"winni jesteśmy my wszyscy",

i „wczytać się ponownie w historię, pochylając nad nią z troską"

[tytuł artykułu w jednej z większych gazet codziennych na pierwszej stronie dziennika]

A "przewartościowanie myślenia", [zwane także „mentalnym zwrotem w stronę kontynentu”] w społeczeństwie kosztowało niestety niemało, trzeba było zmieniać scenariusze filmów, treść książek, i nawet stare artykuły w gazetach i czasopismach.

Dzieci w tym kraju spędzały czas przed ekranem monitora, najpierw żywo reagującego na impulsy płynące od człowieka, a potem połączonego dla wygody płątaniną kabli z człowiekiem. Gdy takie dziecko przychodziło do domu to miało wielką wygodę, wystarczy że podłączało wtyczkę przewodu połączonego z mikroprocesorem ukrytym wewnątrz ciała i już komputer działał. Potem technika poszła jeszcze dalej, wymyślono "żywy net".

Dzieci więc prawie nie wychodziły z domu, a kiedy w święta rodzice usiłowali je zabrać na spacer, ubrani w swoje świąteczne mundury, od razu wyczuwały że mają do czynienia z fałszem, ponieważ akcje rodziców czynione były na pokaz, -w ogóle wydaje się że życie na pokaz dominowało.

I nieraz zdarzało się że podczas spaceru, kiedy matka ciągnąc na siłę swoje dzieci za sobą spotykała na ulicy jakąś znajomą lub nieznaną krytykującą lub wręcz atakującą jej dzieci kobietę, zamiast je bronić dodawała im jeszcze szturchańców.

Nic więc dziwnego, że dzieci nie przepadały za spacerkami

A jak dorastały, także nie wychodziły zbyt często z domu, ponieważ przytłaczająca większość mieszkańców kraju była niezwykle interesowna, a innych postrzegała pod kątem tego do czego mogą im się przydać i co można od nich uzyskać [w slangu młodzieżowo-dziecięcym planety używano bardziej dosadnego słowa 'wycyckać']. A pod pozorem pokory kryła się potężna dawka interesowności i cwaniackiego podejścia do życia. Godzinami więc i miesiącami, polowali na ludzi jacy mogą coś za nich lub dla nich zrobić [nazywając ich jeleniami], choć czasami wystarczyło poświęcić chwilę czasu, dosłownie małą chwilę, aby rozwiązać problem lub wykonać samemu daną czynność.

Dzieci były spokojne, podobnie jak i dorastająca młodzież, ale zdarzali się też i młodociani chuligani, nic poważnego, poza tym że czasami dla żartu wydłubywali sobie spod skóry czipy i w zawieszynie z żeluzynu nazywaną "łożyskiem", [bo miała podobną temperaturę do ciała ludzkiego] w takim rodzaju otuliny z folii umieszczali „czipusia”, a następnie torebkę podkładali pod stojący autobus przyklejając ją plastrem do podwozia samochodu, i „czipcio” cały dzień jeździł razem z autobusem po mieście, a oni krzyczeli wtedy rozbawieni: -czip, czip, czip, chooodz kurko po ziarno- po czym wybuchali śmiechem,

albo: -czip czip, hura hura hura!!!-

Biedni pracownicy namiaru wariowali i dostawali ataków rozpaczyny wyrывая sobie włosy z głowy, nie mogąc zrozumieć co się dzieje. Kiedyś stosowano takie numery z komórkami, do wyciętego w siedzeniu autobusu otworu, wkładano telkom obserwowanego gościa. a następnie szybko zaszywano pokrowiec tak aby nikt tego nie zauważył, i komórka jeździła cały dzień autobusem [e tam zaszywano, zaklejano, albo spinano takerem lub agrafkami. Komu by się chciało zaszywać].

Innym żartem było szybkie przykładanie do miejsca w którym umieszczony został czip bardzo głośnego źródła dźwięku na przykład włączonego na cały regulator radia, i jeśli ktoś z informacji był właśnie na nasłuchu podskakiwał do góry, w chwili gdy dźwięk dochodził do jego ucha gwałtownym strumieniem, a na jego twarzy malował się grymas wściekłości .

Dziennikarze nie sprawiali kłopotów, ponieważ całkiem nieźle zarabiali, a za ciekawostkę należy uznać że ci którzy najbardziej pasjonowali się sportem, nigdy wcześniej sportu nie uprawiali. Ci którzy znowu znani byli z działań poetyckich lub literackich nie mieli nic wspólnego z poezją, teoretycy filmu byli jedynie teoretykami, a pracownicy działów poświęconych teatrowi nie mieli do czynienia z teatrem i nie wiedzieli jak się pisze sztuki teatralne . Może to i dobrze, bo niechęć starszych poetów do początkujących jest w tamtym kraju znana, i zwykle gdy tylko mają okazję rzucają się na debiutującego a niczego nie świadomego kolegę, jakby chcieli go rozdeptać albo rozszarpać, w ramach niszczenia konkurencji -po takiej inicjacji jeśli nadal był poetą i nie stracił wiary w siebie, w życie, i na dodatek w poezję, był już nie do ruszenia .

Jedynie problemy jakie się pojawiały w ichniejszych mediach, to problemy na przykład związane z kotkiem kogoś bardzo ważnego. Otóż prezydent leciał na ważną wizytę z innym nie mniej ważnym prezydentem aby ustalić ważne sprawy, ale koło ważnego urzędu przeszedł kotek kogoś ważnego i nie został zauważony. mało tego premier nie powiadomił należycie szybko o tym fakcie prezydenta, jakby go nawet chciał przed nim ukryć. obwiniali się więc nawzajem całymi tygodniami w mediach, ze swoimi biurami urzędami, sekretariatami oraz gabinetami .Do kogo należał kotek? media o tym nie wspomniały.

Zazwyczaj jednak panował błogi spokój, a władza była władzą na niby. Ponieważ podczas integracji europejskich mieszkańcy kraju wyrzekli się suwerenności na rzecz „Wspólnoty”, i od tego czasu prawsznią władzę zwierzchnią pełnili urzędnicy wspólnoty.

Niektórzy z wycieczkowiczów jakich tam bywało sporo, dzięki tanim liniom lotniczym, i tanim kosmolotom, [ a

przylatywali zwykle w kosmodyskach] zadawali pytania, -czy nie rozsądniej zamiast aktu pokuty byłoby naprawić wyrządzoną szkodę? albo przeanalizować sytuację i sprawdzić czy pokuta jest w ogóle uzasadniona.

'Ma swój smak dla mieszkańców kraju, widocznie lubią to", myśleli sobie, podobnie jak i poświęcanie się

W każdym razie dziewięćdziesiąt procent mieszkańców "dziwnolandu", albo "dziwolandu" uważała że wszystko co najważniejsze mieści się na zewnątrz i leży poza nimi, a oni sami są niewiele warci. Każdy obcy im bardziej był na zewnątrz był ważniejszy od żony, męża, albo rodziców czy też dziecka. A im dalej tym lepszy.

I tak na przykład dziecko siostry było ważniejsze i lepsze od swojego, ale już przy dziecku dalszego kuzyna błędnie i traciło blask, a ono z kolei stawało się nieważne przy dziecku znajomych, nic nie liczącym się wobec dzieci obcych. Tak samo było z żonami mężami dziewczynami i chłopakami, im bliżej tym byli gorsi i mniej ważni.

Do tego dochodziła jeszcze dziwna przypadłość żyjącym w kraju ludzi, otóż byli ewenementem w skali galaktyki, ponieważ swoją agresję kierowali do wewnątrz co nawet było przecież niezgodne z prawami biologii, a więc zamiast wykorzystać agresję do obrony siebie i swoich najbliższych używali jej do atakowania siebie i swojej rodziny na zewnątrz byli zaś potulni jak baranki. A gen autodestrukcji był niestety wśród populacji powszechny. Badacze z całej galaktyki przybywali aby prowadzić badania nad tym dziwnym ludem.

Nieliczni buntownicy zostali już dawno wyłapani i spaleni na stosie w licznych procesach o czary. Co nie było wcale trudne, bo prokuratura, policja i sądy pracowały na zlecenie władz, a gdy takiego nie było działali na swój własny użytek. Po jakimś procesie starsi dowcipni ludzie, którym na niczym już nie zależało mawiali: -znowu zagrali na organach niesprawiedliwości-,

a jeśli proces był mało ważny, mówili do siebie -znowu zagrali na organkach niesprawiedliwości-

Inni którzy mogli się zbuntować wyjeżdżali do pracy za granicę, a pozostali czyli netarianie nie interesowali się już problemami społeczności pokutnych. Ich interesowały inne wymiary, a bunt o wolność netu spowodowany był właśnie walką o swobodny przepływ netostradą do innych wymiarów i chwilowych powrotów na ziemię do swojego ciała gdy awatar musiał z powodu wyczerpania energii połączyć się z materialnym ciałem. Walką o szlaki komunikacyjne.

Późniejsze przypisywanie netarianom walki wyzwolenie społeczne i narodowe, zupełnie mijają się z prawdą...

symbiotycy"- prywatne firmy wyznaczane przez państwo do świadczenia przymusowych usług przez obywateli na ich rzecz bez gwarancji odbioru swoich pieniędzy w przyszłości [ przez świat podziemny nazywane "nową gangsterką", lub też wyższą formą gangsterki, albo gangsterką w białych rękawiczkach

Monarchia Wolna Białoruś natomiast z powodu biedy zamiast prawdziwych czipów i wszczepów, wszczepiała obywatelom atrapy aby oszu"sykać międzynarodowe agencje, której przedstawiciele bardziej byli zresztą zainteresowani białoruską wódką z puszczy białowieskiej, lejącą się podczas uroczystych kolacji strumieniami, i białoruskimi dziewczynami, oraz zakupem tanich prezentów dla rodziny, -dziękować Bogu że nie byli służbistami, bo dzięki oszczędzaniu na drogim systemie monitoringu ludności, i wolnorynkowej gospodarce stała się bogatym i nieźle rozwiniętym krajem

A wolną gospodarkę wprowadzili trochę przez przypadek, ponieważ nie mieli kadry wyszkolonych urzędników i drogiego sprzętu komputerowego. Byli więc na nią skazani, a jak to oni mówili "taka karma, albo takaja karma" mawiali też "wolna gra umysłu, i wolny rynek"

Polacy chcieli im wypożyczyć co prawda kilka milionów urzędników administracji i dwa miliony aktywistów związków zawodowych, ale na szczęście nie zgodzili się, uważając że wśród urzędników i związkowców mogą się znaleźć polscy szpiecy, bali się też że część z nich nie wpuści Polska z powrotem do siebie, i problem z ich utrzymaniem przejdzie na rząd białoruski, który znowu w chytry sposób musiałby ich wyeksportować do Rosji

państwo wp... się do wszystkiego do czego się tylko wpięprzyć mogło obrzydając życie mieszkańcom, wpierdalało się nawet do nadawania imion dzieciom przez rodziców. Istniał urzędowy spis imion które mogli nadawać rodzice swoim dzieciom.

## Planeta małą

2008-01-27

Wolność została zakazana jako niebezpieczna dla zdrowia i szkodliwa. Na opakowaniach żywności jak i paczkach papierosów widniały napisane wielkimi literami hasła: "Wolność jest szkodliwa dla zdrowia, -wybór należy do ciebie", takie same napisy ładnymi kolorowymi literkami w kształcie zwierząt mogliśmy przeczytać na opakowaniach cukierków i czekolad, a także na zabawkach dla dzieci.

A gdy naukowcy udowodnili że wychodzenie z domu jest potencjalnie niebezpieczne i może stać się przyczyną wielu chorób a nawet wypadków, -ludzie praktycznie przestali wychodzić z domu. A ta udomowiona, hodowana w

wielkich blokowiskach planety rasa, stawała się coraz słabsza i słabsza, ponieważ mechanizmy obronne organizmów ludzkich malały a nawet zanikały

Nauka na planecie przypominała martwy systemem wierzeń i obrzędów, a żaden ekspert w swojej dziedzinie wiedzy nie zrobił niczego nadzwyczajnego, lub choćby ponad statystycznego. Dobrze jeśli wynik ich pracy nie był gorszy wyniku poprzednika, i jedynymi sukcesami mogli się pochwalić amatorzy, którym czasami udawało się przedrzeć przez mur barier i przemyślnie skonstruowanych systemów ochrony, stanowiących w istocie rodzaj mentalnych zasieków, ale byli to zwykle zamachowcy i dyktatorzy wojskowi którzy wprowadzali reformy w dziedzinie gospodarki i ekonomii. Były to jedyne udane reformy, którymi planet'janie mogli się pochwalić. Mogli się pochwalić ponieważ w ich otoczeniu nie było specjalistów i profesorów od ekonomii, tak naprawdę to strażników starego i skostniałego systemu obrzędów i wierzeń nie mających wiele wspólnego z rzeczywistością. Ich zadaniem było pilnowanie aby bez względu na fakty, obyczaje i wierzenia, w sposób nie zmieniony przetrwały i zostały przekazane następnym pokoleniom w pod postacią tak zwanej tradycji.

Każdy niepokorny naukowiec mający dusze badacza mógł się liczyć z najgorszym, z wyśmianiem, zwolnieniem z pracy, i uznaniem za szaleńca. Jeśli spróbował naruszyć stary ład spotykała go kara, a poniżony i upokorzony resztę życia spędzał w domu, na utrzymaniu rodziców lub żony.

Wkrótce pojawił się ruch wyzwolenia małą, -utrzymujący że wszystkie istoty są równe, a gdy dla świętego spokoju naukowcy i badacze przyznali im rację, natychmiast zażądali uznania że jeśli są równe to i takie same, a między ludźmi i małpami nie ma żadnej różnicy I o dziwo, udało im się

Zaczęli też pierwsi najbardziej fanatyczni aktywiści ruchu wchodzić w pierwsze związki z małpami noszącymi tu drzewiańską nazwę opo. Małżeńskie w stosownym urzędzie lub kościele ponieważ związki przed sobą i Bogiem zostały zakazane jako niepoprawne. Parę zdań o mieszkańcach planety. mówili językiem podobnym do wymarłego już na ziemi języka morawskiego, a właściwie był to język pośredni między językiem ludu państwa wiślan a językiem morawian, z czego naukowcy wysnuli teorię że mieszkańcy planety są plemieniem żyjącym kiedyś pomiędzy państwem wiślan a morawian, -prawdopodobnie byli spokrewnieni z plemieniem gołęszycan, -a w jaki sposób lud ten przeniósł się w statkach kosmicznych na odległą planetę tego nie wiadomo, choć fizycy przypuszczają że miała miejsce masowa teleportacja [na skutek stresu, podczas inwazji awarów wyzwoliły się w nich jakieś nieznane właściwości, które po pojawieniu się na planecie zanikły tak szybko i nieoczekiwanie jak się pojawiły]

Planet'janie pogrążeni w bezruchu, nade wszystko kochali żałoby narodowe, i podczas niekończących się żałób narodowych ogłaszanych w państewkach planety ożywiali, lubili także pokuty choć inni podejrzewali że robią to jedynie na pokaz, i zarówno ich pokuty jak i żałoby nie są szczere. Uwielbiali też przegranych bohaterów, ale dopiero po śmierci, a ich kalendarze pełne były świąt w których czczono przegrane wojny, powstania i projekty. te wygrane bowiem nie liczyły się, a zwycięzcy uchodzili za nieuków i odstępców Planet'janie poddawani byli też ciągle swojego rodzaju kolonizacji wewnętrznej i indoktrynacji, pomimo tego że musieli łożyć przymusowe daniny na publiczne stacje radiowe i telewizyjne, to praktycznie już w programach przeznaczonych dla dzieci mogli usłyszeć że mieszkańcy innych planet to ho ho ho, a oni, oni są niczego nie warci, ot takie kosmiczne zera, pełne kosmicznej próżni.

Poddawani byli też różnym rytuałom wyrzekania się siebie.

Już w przedszkolu dzieci w formie niby zabawy brali udział w rytuale nazywanym "Rytuałem wyrzekania się siebie", i wyglądał on mniej więcej tak: "ja, mały Tomek, lub Olek, wyrzekam się siebie, bo chce być miłym i grzecznym chłopcem, a wszystko co na zewnątrz mnie jest mi bliższe i lepsze, zabawki moich kolegów są ważniejsze od moich zabawek, i ich samochodziki, i lalki dziewczynek, i oni sami i one"

Gdy już podrastali podczas obrzędu czipowania i wręczania dowodów identyfikacji osobowej na największym placu miasta lub wsi gdzie mieszkali następował "rytuał wyrzekania się duszy", a rytuał zaczynał się od słów: "ja taki i taki wyrzekam się swojej duszy, wszystkie kanty i całą porowatość na szkodliwym ciele mojej nie uprawianej osobowości obiecuje wyszlifować mając świadomość że wszystko co na zewnątrz jest lepsze i ważniejsze, inni ludzie są ważniejsi ode mnie...", i tak dalej, i tak dalej. Skąd się wziął rytuał zapytacie? -ano na początku, czyli u źródeł jakbyśmy to dziś powiedzieli, wymyślony został w celu obniżenia agresywności w ogóle i agresji wewnątrzgatunkowej. Potem gdy się okazało że działa jedynie u tych którzy i tak nie są agresywni, a na dodatek wycofani i mało aktywni, psycholodzy postanowili ukryć wyniki badań aby nie nastąpiła kompromitacja "Katedry", jaką reprezentowali i eksperyment trwał w najlepsze dalej.

Później polityczna klasa rządząca nazywająca siebie "Grupą trzymającą władzę" postanowiła wykorzystać te rytuały do większego rozmiękczenia charakterów i umysłów poddanych, aby rozmiękczeni poddani nie podnosili już nigdy żadnych buntów przeciw władzy, tak uporczywie uświęcanej i sakralizowanej przez miejscowy Planetarny Kościół, którego pierwsze przykazanie głosiło: "Władze stworzył Bóg Planet, Wielkim Planetariuszem zwany, i ona

jest święta czego by nie robiła...."

Dalej już siłą rozpędu nazywaną tu tradycją rytuały żyły swoim życiem, choć ludności bunty bynajmniej nie były w głowie, bardziej interesowały ich żaloby, i animo-aktywizm, no i do tego dodać należy myśli największego filozofa planety Legencjusza, zwanego też Lezencjuszem.

Lezencjusz mianowicie twierdził że człowiek stworzony jest do bezruchu, i każda myśl a nawet oddech jest niebezpieczny i szkodliwy dla organizmu ludzkiego. należy więc wyzbyć się wszelkich myśli i aktywności fizycznej przebywając w "cudownym stanie trzech B [3y B] bezmyśli bezruchu i bezoddechu" - z 'Myśli zebranych' Lezencjusza nieoficjalnej Biblii planety, strona 137] -złóśliwi dodwali czwarte B będące rezultatem poprzednich to słowo zaczynające się na B brzmiało nie mniej więcej tylko: BRZUCH

W pewnym momencie lezencjuszanie inspirowali się nawet naukami "Największego z Rodu Ariów", który także i tu w jednym ze swoich wcieleń przywędrował aby nauczać dharmy o istocie rzeczy, ale gdy okazało się że istotą tych starych nauk jest nielgnięcie i nieprzywiązanie się nadmierne do swoich myśli, rzeczy i czegokolwiek, a nie chodzi o spychanie lub blokowanie myśli i aktywności, zarzucili te nauki, chociaż niektórzy pod pozorem praktykowania Lezencjonizmu praktykowali w istocie nauki Czczonego Przez Świat. Gdy ich kto zapytał co robią, mówili - kontrolujemy własny oddech, albo kontrolujemy swoje ciało aby się nie poruszać [bo kontrolowanie siebie uchodziło tu za wyższą formę rozwoju społecznego]....

Tak naprawdę to władze jak i tajne służby od dawna były przeciwne głupawym naukom Lezencjusza jak i szkodliwym rytuałom, ale że w swojej gorliwości kościół włączył je do kanonu wiary, nie bardzo było wiadomo co z nimi zrobić.

Więc kreowały podziemne ruchy przeciwników teorii bezruchu, i wyrzekania się duszy, bowiem bezradność na planecie osiągnęła apogeum, a tacy ludzie stawali się rządzącym nieprzydatni, i nie przynosili rządzącym wystarczających dochodów.

Wrócono wtedy nawet do planetarnego odpowiednika ziemskiego taoizmu których jedna z pierwszych tez brzmiała : "co za sztywne to się musi rozpęknąć, a co za miękkie bez wątpienia stężeje"

Ale wróćmy do naszych uroczych "małpoidów" tu jak wspomniałem, z drzewiańska nazywanych opo.

Małżeństwa z małpami stały się prawie powszechne, a nawet ci którzy kilkadziesiąt lat temu weszli w ramach powszechnie obowiązującej mody w związki małżeńskie z przedstawicielami tej samej płci, wstydzili się tego bo stały się już dawno niemodne, a oni byli nazywani burakami. Wyrzucali więc swoich partnerów na ulicę, i wiązali się z małpami, choć część z nich wchodziła w związki małżeńskie z partnerami tej samej płci nawet jeden z kardynałów [czego to się nie robi aby przypodobać się innym] który pomimo przysięgi bezzenności wszedł bo jak uważał przysięga dotyczy jedynie partnerów odmiennej płci ,rozstał się ze swoim homoseksualnym partnerem obiecując mu co prawda wysokie alimenty, i odszkodowanie, i wszedł w małopidalny homoseksualny związek, pomimo drwin kolegów bo naprawdę uważany był za istotę aseksualną i sprawami seksu nie zainteresowaną.

Pojawił się też problem potomstwa bo dzieci z takich małżeństw mogły jedynie powstawać pozaustrojowo w laboratoriach, więc nie każdego było stać na małego uroczego małpoida, przedmiotu dumy każdej nowoczesnej mamy i każdego nowoczesnego taty. gdy taka mama spacerowała ze swoim małym uroczym małpoidem, i zobaczyła ich zzieleniała z zazdrości zwykła nie nowoczesna i biedniejsza matka, uderzała wtedy ze złości swoją zwyczajną ludzką córkę albo syna pięścią w plecy i krzyczała "nie garb się", po czym ze spuszczoneymi głowami wracali oboje do domu.

Niektórzy , choć ich była mniejszość wchodziła w związki małżeńskie z przedstawicielami innych gatunków zwierząt, a szczególnej nobilitacji doznały psy i koty uczynione już wcześniej panami domów.

Jak zakończyła się historia?,- jeden z młodych badaczy znalazł ukryte w archiwach kościoła planetarnego stare zapiski, według których pierwsi osadnicy teleportowali się z państwa wiślan, z terytoriów położonych gdzieś pomiędzy Raciborzem, Skoczowem a Wisłą, a ziemscy historycy jak zwykle wszystko pomylili i odwrócili. Książę panujący na Wiślech "groźny wielce" nie walczył wcale z morawianami tylko z awarami, a walczył dlatego że w przypadku przegrania wojny i poddania się awarom mogło dojść do mieszanych małżeństw wiślańsko-awarskich, a jak się okazało wiślanie byli jedynym plemieniem nie zmieszany z przedstawicielami gatunków zwierząt.

Bo nie była to niestety pierwsza planeta mieszańców, a aktywiści wszechrówności i wszepoprawności latali od tysięcy lat na inne planety propagując swoje szkodliwe poglądy.

Ślady tego pozostały w mitach i religiach ziemian, szczególnie tym mówiącym o zdradzie Ewy w Ogrodzie zwanym Rajem, kiedy to miał miejsce pierwszy związek ludzko-małpi, a wąż naprawdę był nieźle opłacanym działaczem wszechpoprawności, zwanym Wszepoprawnym Agentem Drugiego Stopnia.

Jednak część nie zmieszanych z małpami i innymi zwierzętami ludzi udała się na mało dostępne tereny państwa wiślan na kopcach i kurhanach przeżywając potop.

Genialny Darwin wpadł na trop, zauważając podobieństwo większości ludzi do małp, choć żebyśmy byli szczerzy pierwszy raz wpadł na ślad patrząc rano na swoją twarz w lustrze podczas porannego golenia. Jego nauki oczywiście zostały przeinaczone przez "poprawnych poprawiaczy świata" którzy cały czas przebywają na naszej planecie i potajemnie kontrolują ziemian...

Inny taki ślad istnienia hybryd na ziemi przetrwał w mitologii greckiej, ale łączenie się w związki genetycznie, z innymi gatunkami oprócz małp było niemożliwe i traktowane jako swojego rodzaju kuriozum.

Dodam że język nie był wcale językiem morawskim, ale wisańskim, a wisańskie teleportowali się z odległego Wylatowa położonego gdzieś na granicy wielkopolski i kujaw.

Podobno jedna z grup „Niez mieszanych” pochodzących z okolic Chodlika i kopca Kraka, udała się [być może przez pomyłkę] na inną planetę, gdzie do dziś żyją ich potomkowie, -o czym wspominają odkryte w kościelnym archiwum zapiski.

...kilku młodych badaczy postanowiło tam natychmiast polecieć,

---

-wybaczcie ale nazwy planety na wszelki wypadek nie zdradzę, dodam jedynie że jest położona w odległym gwiazdozbiornie...

koniec.

---

Autor: Zee Jop

Przedruk ze strony: <http://eart.cba.pl/kroniki.html>

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)